STRAŻ



Naczelny Wódz Marszałek E. Śmigły-Rydz.

NAD WISŁĄ

POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

Nr 15 15 SIERPNIA 1939 Rok IX.

Cena egzemplarza 50 gr

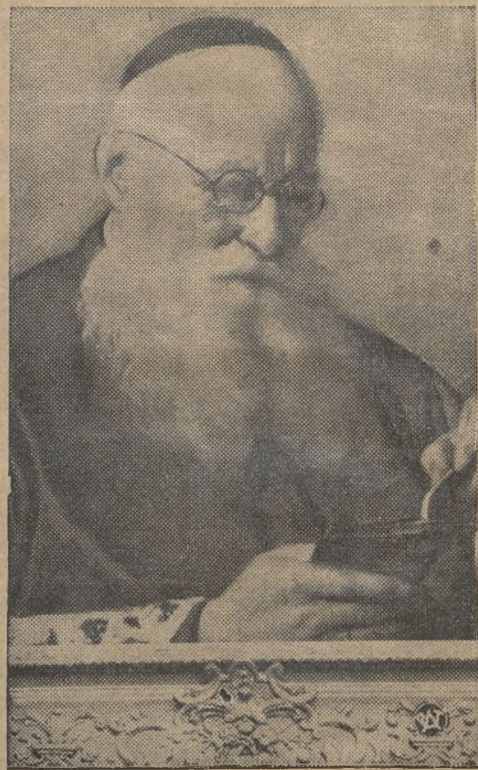
Opatrzność czuwa

Krytyczna i niesłychanie ciężka była chwila w dziejach naszej Ojczyzny, kiedy 1920 roku dzicz bolszewicka urządziła najazd na Polskę. Grozę tej chwili przedstawia śp. Marszałek Piłsudski w następujący sposób: „Front polski łamał się i niepowstrzymanie odpływał ku zachodowi, ku centrum kraju. Zwycięski pochód wojsk rosyjskich robił wrażenie jakiegoś potwornego kalejdoskopu... Pod wrażeniem tej nasuwającej się chmury gradowej łamało się państwo, chwiały się charaktery, miękły serca żołnierzy... Państwo trzeszczało, wysiłki wojsk rozdrabniały się w odruchach, a praca dowodzenia z dniem każdym była trudniejsza i cięższa moralnie". Lecz nagle naród ocknął się i drgnął, jakby tknięty różczką czarodziejską i wszystkich ogarnął wielki zapał, chęć ofiarności i mocna wiara w zwycięstwo: „wróg nie wejdzie do stolicy — chyba po naszych trupach!" — I stał się cud. Właśnie w chwili, gdy w Niemczech puszczano wiadomość, że Warszawa została zdobyta, w tej to chwili bohaterski żołnierz polski złamał potęgę wroga w krwawym i znojnym boju. Był to dzień 15-go sierpnia, dzień największego święta Matki Bożej, Jej Wniebowzięcia. I zapewne stało się to nie przypadkowo, ale na wyraźne zrządzenie Opatrzności Boga, który za wstawiennictwem Najśw. Panny, dał nam tego dnia zwycięstwo. Dlatego też zwycięstwo to nazwane zostało przez wiarę narodu polskiego „Cudem nad Wisłą"; bo w dzień Wniebowzięcia Marii i triumfu Jej nad śmiercią odwróciliśmy niebezpieczeństwo nie tylko od swego własnego kraju, ale i od całej Europy, zagrożonej zalewem czerwonego barbarzyństwa. Tak więc dzień 15 sierpnia jest wielkmi dniem, w którym sztandary polskie okryły się jak za dni Grunwaldu, Chocimia i Wiednia, sławą wiekopomną. Dlatego w dniu tym we wszystkich kościołach składamy hołd Stwórcy i dziękczynienie Najśw. Pannie za pomoc, oraz polecamy się nadal Jej opiece.

W chwili obecnej o tę opiekę i o względy naszej Orędowniczki Niebiańskiej winniśmy szczególnie gorąco prosić. Jesteśmy znowu w niebezpieczeństwie. Zdajemy sobie dobrze sprawę z powagi sytuacji. I dlatego jesteśmy zdecydowani na wszystko, gotowi toczyć bój na życie i śmierć o całość granic naszej Ojczyzny.

Młodzieży Droga! Stańmy więc ponownie wszyscy pod sztandarem Pani Niebiańskiej i Królowej naszej, a wtedy możemy ufać, że jak przed 19-tu laty odparliśmy zwycięsko bezbożne hordy bolszewickie, tak i teraz złamiemy potęgę nowego pogaństwa hitlerowskiego, grożącego nie tylko Polsce, ale i światu całemu.

X.



Dnia 25 lipca o godz. 4.35 rano zmarł w Poznaniu J. E. ks. arcybiskup metropolita mohyłowski Edlard Ropp. Zmarły arcypasterz liczył lat 88. W marcu br. zaniemógł na zapalenie płuc i od tego czasu przebywał w szpitalu ss. Elżbietanek. Na kilka godzin przed zgonem ks. arcybiskupa-metropolitę Roppa odwiedził ks. Kardynał Prymas Hlond, który niejednokrotnie przebywał przy cierpiącym arcypasterzu w czasie jego choroby.

Historyczna mowa

Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Smigłego-Rydza

WYGŁOSZONA NA ZJEŹDZIE LEGIONISTÓW W KRAKOWIE



Marszałek Śmigły-Rydz w czasie swego historycznego przemówienia wobec 100-tysięcznych tłumów na Błoniach Krakowskich.

KOLEDZY!

Jeśli wśród wielu dni, tworzących rok, tak dużo znajdujemy dat, które wyodrębniły się, nabrały szczególnego znaczenia, rezonansu historycznego i treści emocjonalnej dzięki Osobie Komendanta — to dzień 6 sierpnia jest jak gdyby rodzicem tamtych wszystkich dni, jest jak gdyby tym wschodem słońca, od którego zaczyna się dzień, a bez którego nie ma dnia i panuje ciemność nocy.

Dzień 6 sierpnia 1914 roku jest heroiczną realizacją decyzji Komendanta, który nie chciał, by na szalach losów ważących się nad polskimi głowami, na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło szabli polskiej.

Ten dzień jest przede wszystkim wielkim nieśmiertelnym dniem Komendanta, lecz równocześnie jest historycznym, wielkim dniem Polski i to w podwójnym znaczeniu. W znaczeniu realnych skutków i następstw tego dnia dla sprawy niepodległości Polski, i jako wykładnia zasad i prawd, dotyczących narodowego i państwowego bytu. Te zasady były podstawą decyzji Komendanta i skoncentrowały się w niej jak w soczewce.

Zastanówmy się przez chwilę nad następstwami tego dnia. Mówiąc językiem wojskowym, jest to dzień wyjścia tego natarcia, w którym Komendant, prowadząc nas nieugięcie poprzez burzę dziejową, przez twarde próby, poprzez ruiny i zgliszcza naszego kraju, a czasem zdawało się, że poprzez ruiny i zgliszcza naszych nadziei — doprowadził do niepodległości Polski.

Jakżeż daleki, jak wstrząsający treścią i skutkami jest ten marsz od 6 sierpnia do niepodległości Polski.

W naszej kolumnie, tak nielicznej, nad którą unosiła się pieśń o Tym, co jedzie na kasztance, pieśń kończąca się refrenem: „Hej, hej Komendancie, miły Wodzu mój“ — w tej naszej kolumnie znalazł się w końcu naród, gdy w okresie wojny polskiej trzeba było wydrzeć ostatnim aktem wojennym byt państwowy Polski.

Postawmy sobie pytanie: Jak wyglądałaby ta wojna polska bez Komendanta?

Pamiętamy te wydarzenia, potrząsały one nami i myśmy nimi potrząsali, ale jakżeż sobie uzmysłowić te miesiące ważenia się i rozstrzygania losów polskich bez Komendanta, bez Jego pracy wodzowskiej, bez Jego nadludzkiego wysiłku i tego wszystkiego, co od Niego biło, działało, zmuszało do działania na zasadzie miłości lub grozy?

Któż mógłby wypełnić to olbrzymie zadanie naczelnego dowodzenia i budowania równocześnie państwa?

A dowodzić trzeba było w niewiarogodnie ciężkich warunkach technicznych, stwarzając z niczego armię — a budować trzeba było państwo w kraju obciążonym złowrogim dziedzictwem wielkiej wojny, obciążonym moralnym dziedzictwem wielu lat niewoli.

Lecz jeśli trudno sobie wyobrazić Polskę ówczesną i zwycięstwo bez Komendanta, to również trudno sobie wyobrazić wypełnienie przez Komendanta tego zadania Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa bez dnia 6 sierpnia 1914 roku.

Praca Komendanta w czasie wielkiej wojny, to okres zdobywania wodzostwa, to okres ciężkiej walki, ale równocześnie okres doświadczania samego siebie przez doświadczanie narodu, okres rozrastania się orlich skrzydeł, poznawania natury i praw tych piorunów, które miały później paść z Jego wodzowskich dłoni.

Walki legionowe przyniosły też Polsce w darze swój żołnierski dorobek ideowy i techniczny, który stał się ważną pozycją ówczesnego naszego potencjału wojennego.

Aby się mógł dokonać rok 1920, musiał uprzednio nastąpić 6 sierpień, ten szósty sierpień z całą po nim następującą goryczą i chwałą.

Więc 6 sierpnia będąc wielkim, nieśmiertelnym Dniem Komendanta i równocześnie z powodu realnych skutków i następstw, jest historycznym, wielkim Dniem Polski dla niepodległości Polski.

Ale ma on jeszcze drugi tytuł dla historycznej wielkości, oto jest wykładnią kapitalnych zasad ideowo-politycznych, wiecznie żywych i zawsze ważnych.

Jakie to są zasady?

Oto one:

1) Życie i los każdego człowieka związane są ściśle z losem jego Ojczyzny. Żaden człowiek nie potrafi ukształtować sobie swego życia tak, by ono było prawdziwie ludzkie i godne, jeśli życie jego Ojczyzny jest pozbawione tej godności. Życie osobiste człowieka pełne jest upokorzenia i hańby, jeśli hańba plami Ojczyznę. Życie osobiste jest pełne krzywdy, gdy Ojczyzna krzywdą krwawi.

2) Gwałtu wymierzonego przeciwko Ojczyźnie nie można odeprzeć ani apelem do poczucia sprawiedliwości, ani zasługą dla ludzkości, ani ofiarnością dla cywilizacji, ani oczywistością gwałtu, an jego absurdalnością.

3) Gwałt zadawany siłą — musi być siłą odparty.

4) Własną siłę stanowi własny żołnierz. Więc trzeba mieć żołnierza, który umie bić się i umierać za Ojczyznę.

Oto w największym skrócie ujęte te zasady, które były podstawą decyzji Komendanta w dniu 6 sierpnia 1914 roku. Są to prawdy odwieczne.

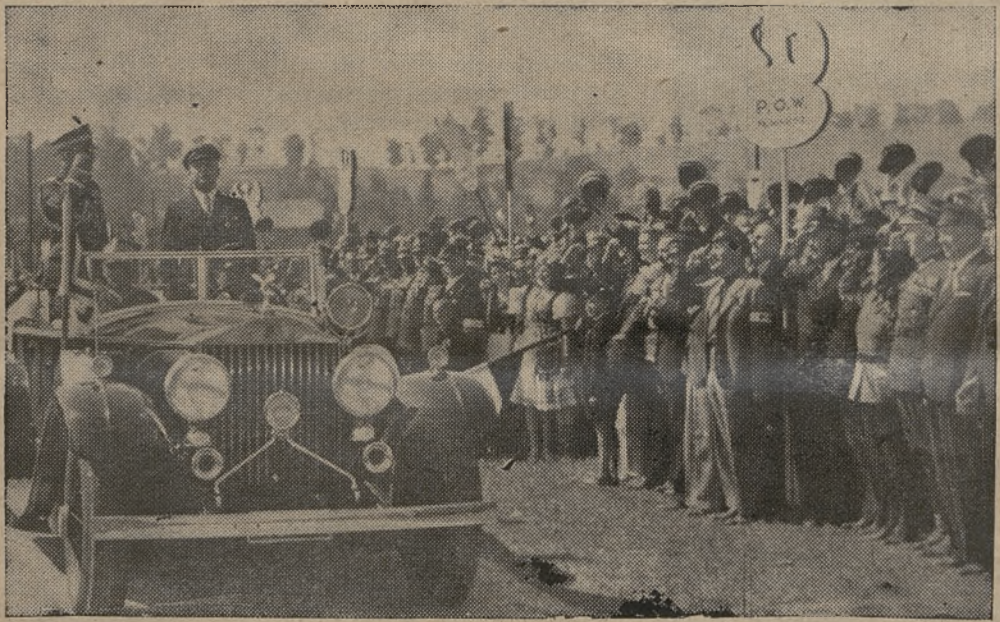
Komendant przeniósł je z dziedziny mądrości wieków na realny grunt politycznego działania. Z Jego rozkazu legioniści przelewali swą krew, by te prawdy weszły w krew całego narodu.

My jesteśmy tym szczęśliwym pokoleniem, w którego oczach naród zaczął oddychać tymi prawdami, jak czystym zdrowym powietrzem, bez którego nie ma życia. My jesteśmy tym pokoleniem, które pod rozkazami Komendanta walczyło wtedy, gdy Polska ręką żołnierza odnalazła stracony wątek swego życia historycznego i swego posłannictwa.

Tej busoli z rąk nie wypuścimy.

A gdy w czasach dzisiejszych słowa p o k ó j i w o j n a na przemian są na ustach świata — to my stwierdzamy: Cenimy i szanujemy pokój tak jak inne narody, ale nie ma takiej mocy, która by nas przekonała, że pokój, to jest takie słowo, które dla jednych oznacza b r a ć, a dla drugich d a w a ć.

Nie żywimy w stosunku do nikogo agresywnych zamiarów, co jest chyba jasne i nie ulega wątpliwości, tak samo jak nie ulega żadnej wątpliwości, że p r z e c i w s t a w i m y s i ę wszystkimi środkami bez reszty każdej próbie bezpośredniego lub pośredniego naruszenia interesów, praw i godności naszego Państwa.



Marszałek Śmigły - Rydz w towarzystwie Naczelnego Komnedanta Związku Legionistów płk. Ulrycha, witany entuzjastycznie, przejeżdża przed frontem oddziałów na Błoniach Krakowskich.

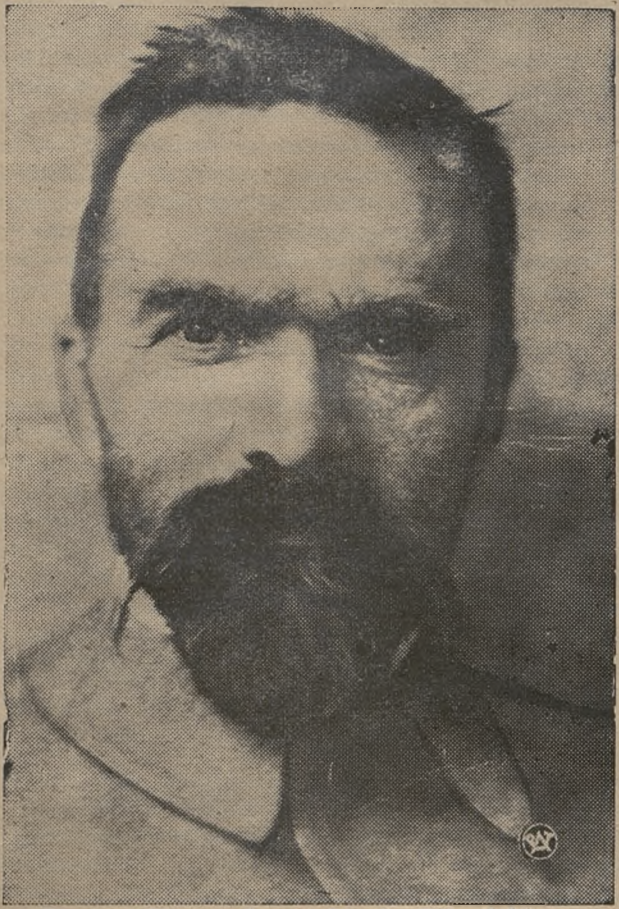
Uważam za swój miły obowiązek stwierdzić z głębokim uczuciem i żołnierską wzajemnością, że Polska ma wśród narodów szczerych przyjaciół, którzy rozumieją sedno sprawy i którzy określili swój stosunek do nas.

Stanowisko w sprawie Gdańska w ciągu stuleci związanego z Polską i stanowiącego płuco jej organizmu gospodarczego, Polska sprecyzowała niedwuznacznie.

Nie myśmy zaczęli proces gdański, nie my wycofujemy się z zobowiązań i nasze postępowanie będzie dostosowane do postępowania strony drugiej.

I niech nkit nie sądzi, że nasza miłość Ojczyzny ma mniejsze prawa, lub mniejsze nakłada obowiązki, aniżeli jego miłość ojczyzny.

P r z e d t ą p o m y ł k ą o s t r z e g a m y.



Portret Komendanta Józefa Piłsudskiego.
(Rok 1913/14).



Ppłk. Edward Śmigły-Rydz.
(Rok 1916).

Zjazd krakowski manifestacją siły narodowej

Sierpniowy zjazd Legionistów i innych polskich organizacyj niepodległościowych przejdzie do historii. Ponad 70 pociągów nadzwyczajnych ze wszystkich stron Polski przywiozło do Krakowa około 100.000 uczestników. W zjeździe wzięli udział Legioniści, P. O. W., oddziały dywizyj Syberyjskich i Murmańczyków, Dowbórczycy, Kaniowczycy, Żeligowczycy, Bajończycy, oddziały armii Hallera, organizacje więźniów politycznych, Powstańcy Wielkopolscy, Zw. Strzelecki, Zw. Rezerwistów, Powstańcy Śląscy, organizacje zawodowe i młodzieżowe oraz nieprzeliczone tłumy gości. Specjalną uwagę zwracali na siebie weterani z powstania styczniowego (1863 r.), gdańszczanie i zaolzianie. Przez trzy dni Kraków roił się i mienił od strojów rozmaitych organizacyj wojskowych i barwnych strojów regionalnych, wśród których reprezentowane były wszystkie ziemie polskie.

Szczególnie radosny panował nastrój pomiędzy byłymi wojskowymi, przede wszystkim legionistami. Wszak to ich przecież święto — ich zjazd po 25 latach od chwili rozpoczęcia bojów o wolną wielką Polskę.

Kto chciał zrozumieć, czym był sierpniowy zjazd, powinien był stanąć na jednej z ulic i obserwować. Nawet najmniej spostrzegawczy obserwator musiał się przekonać, że zjazd ten zamienił się w żywiołową manifestają wspólnoty narodowej, manifestację żywych uczuć w narodzie, dla armii w ogólności, a dla tych, którzy stanowili pierwszy zawiązek dzisiejszej potęgi militarnej Polski w szczególności. Atmosfera panująca w Krakowie wykazała, jak słuszne są słowa Naczelnego Wodza Marszałka Polski, Edwarda Rydza-Śmigłego, że dzień 6 sierpnia 1914, dzień realizacji epokowej decyzji Komendanta Józefa Piłsudskiego, jest zwornikiem wiążącym wszystkie najważniejsze elementy polskiego, państwowego i narodowego bytu.

Dlatego zasadnicza treść ideowa tego dnia jest wiecznie żywa i niezmienna, mimo zmieniającej się mapy Europy. W rzeczywistości dzień ten zamienił się w jedną wielką manifestację uczuć narodowych, wyrażoną w długotrwałych owacjach na cześć Naczelnego Wodza Polski Marszałka Rydza-Śmigłego.

UROCZYSTOŚCI SOBOTNIE

Uroczystości zjazdowe rozpoczęły się w dn. 5 sierpnia wieczorem.

W Oleandrach na obszernym placu, na wysokim postumencie widnieje popiersie Komendanta Piłsudskiego, a nad popiersiem Wielkiego Marszałka, u któ-

rego czyjaś ręka złożyła bukiet czerwonych kwiatów, wznosi się dużych rozmiarów orzeł legionowy, po obu zaś jego stronach wyrzeźbione postacie strzelców, idących do ataku. Na ścianie cokołu odznaki Pierwszej Brygady, oraz cyfry oznaczające 25-tą rocznicę wymarszu Kadrówki. Wokół czworobok masztów chorągwianych, z których zwieszają się flagi o barwach państwowych i Strzelca. Przed popiersiem ustawiony stos ze smolnych polan. Opodal stosu trybuna przybrana w szarfy biało-czerwone, przeznaczone dla gospodarza zjazdu gen. Narbut-Łuczyńskiego, prezesa zarządu Zw. Legionistów Polskich, który stąd odbierać będzie meldunki przybiegających sztafet.

Na miejscu frontowym stanęła Pierwsza Kompania Kadrowa ze swym komendantem min. gen. Kasprzyckim, za nią legionowe koła pułkowe, i OZN.

Na dziedzińcu Wawelskim odegrano wieczorem „Hymn na cześć Oręża Polskiego", wizję sceniczną z apoteozą, prozą L. H. Morstina. Widowisku przyglądały się olbrzymie tłumy.



Kpt. Tadeusz Zbigniew Kasprzycki, Komendant Józef Piłsudski i mjr. Edward Śmigły-Rydz (kwiecień r. 1915).

UROCZYSTOŚCI NIEDZIELNE

Niedzielne uroczystości rozpoczęły się od uroczystego powitania Marszałka Śmigłego-Rydza na pięknie udekorowanym dworcu krakowskim. Po powitaniu Pan Marszałek odjechał w otoczeniu dwóch szwadronów ułanów w kierunku Barbakanu, gdzie dostojnego Wodza powitali przedstawiciele miejscowych władz.

Tymczasem nieprzeliczone tłumy już od wczesnego rana gromadziły się na Błoniach, gdzie ustawiono ołtarz polowy, okryty purpurą. Nawprost ołtarza ustawiono podium dla Marszałka Śmigłego-Rydza, obok historycznego kamienia, wskazującego miejsce, z którego Marszałek Polski przyjmował pamiętną defiladę kawalerii. Trybunę P. Marszałka pokrywał również szkarłat, obramowanym wężem generalskim. Tło ołtarza stanowił wspaniały, złocony Krzyż Niepodległości.

Po obu stronach ołtarza wielkim półkolem stanęły poczty sztandarowe Legionistów, związków wojskowych i organizacji w imponującej ilości 1.500. Nigdy jeszcze dotychczas w Polsce nie zgrupowano w jednym miejscu tylu pocztów sztandarowych.

Dokoła Błoni olbrzymi trójbok stworzyły trzy potężne bloki ludzkie.

Około godz. 9-ej przybyła na Błonia p. Marszałkowa Aleksandra Piłsudska z córką Wandą. Przybycie p. Marszałkowej wywołało długo niemilknące okrzyki zgromadzonych. Zwłaszcza w szeregach Legionistów widok Wdowy po Komendancie i Jego córki wywołał widoczne wzruszenie. Następnie przybyli reprezentanci Rządu i Parlamentu, pp. Marszałek Makowski i wicepremier Kwiatkowski oraz gen. broni Sosnkowski. Komendę nad całością zgromadzonych formacyj i oddziałów objął komendant naczelny Zw. Legionistów min. płk. Ulrych.

PRZEGLĄD

O godz. 9.30 padła komenda płk. Ulrycha: Baczność, w lewo patrz! Z dala od Krakowa huragan okrzyków i oklasków zwiastuje przybycie Marszałka Śmigłego-Rydza. W Al. 3 Maja zabłysły lance i żółte proporczyki ułanów.

Marszałkowi Polski komendant naczelny Zw. Legionistów płk. Ulrych złożył następujący meldunek:

Melduję posłusznie Panu Marszałkowi, że na Błoniach przy swoich 1500 sztandarach zebrani: Weterani 63 r., Unia Obrońców Ojczyzny, Legioniści, Peowiacy, Kombatanci, organizacje społeczne, polityczne, pracownicze, P. W. i W. F., organizacje młodzieży oraz przedstawiciele Światowego Zw. Polaków z Zagranicy — gotowi do przeglądu.

Rozległy się dźwięki Hymnu Narodowego. P. Marszałek, stojąc w odkrytym aucie, rozpoczął przegląd; za jadącym wolno przed frontem Wodzem Naczelnym biegły oczy Legionistów — dawnych towarzyszy broni.

Trasę przeglądu wytyczały okrzyki i wzniesione ręce.

Po przeglądzie Marszałek Śmigły-Rydz wysiadł z auta i pieszo przeszedł przed frontem pocztów cztandarowych. Przed Naczelnym Wodzem pochyliło się 1.500 sztandarów...

Z kolei P. Marszałek przywitał się z p. Marszałkową Piłsudską i p. Wandą, gen. Sosnkowskim, p. marszałkiem Makowskim i wicepremierem Kwiatkowskim, po czym zajął miejsce na podium.

MSZA POLOWA

Ksiądz biskup polowy Gawlina w szatach pontyfikalnych w asyście duchowieństwa stanął przed ołtarzem. Do mszy służyli Legioniści.

Błonia zalega cisza. Żar pada z nieba, barwią się tysiączne sztandary. Z dala szaro-błękitną linią widnieją szeregi Legionistów. Łopocą flagi. 200-tysięczna

masa ludzka, ustawiona w karnych szeregach — pogrąża się w modlitwie. Ciszę przerywają pienia duchowieństwa i dźwięki mszalnego dzwonka.

Po mszy św. chór Legionistów odśpiewał starożytną pieśń rycerską „Bogurodzica".

Z kolei przed ołtarz wyszedł kapelan legionowy ojciec Kosma Lenczowski i wygłosił podniosłe kazanie, wspominając czasy bohaterskich walk o wolność i tych, którzy zginęli oraz wzywając do wytrwania w cnocie żołnierskiej i poświęceniu dla Ojczyzny.

Po nabożeństwie zgromadzone dokoła Błoń masy ludzkie chórem odśpiewały hymn „Boże, coś Polskę".

Marszałek Śmigły-Rydz stanął na trybunie. Ukazanie się Marszałka wywołało ponownie spontaniczne manifestacje, która przerywała potem co chwila słowa przemówienia Naczelnego Wodza. Przemówienie to podajemy oddzielnie.

Następnie na trybunie ukazał się Komendant Naczelny Zw. Legionistów płk. Ulrych i odczytał rotę ślubowania, słowa której tłumy zgromadzone na Błoniach powtarzały potężnym chórem.

ROTA ŚLUBOWANIA

„Dla wiecznej potęgi Polski ślubujemy: w dobie wojny — walczyć niezłomnie aż do zwycięstwa; w dobie pokoju — jednoczyć wysiłki wszystkich obywateli w wytrwałej pracy i w solidnym współdziałaniu".

U TRUMNY KOMENDANTA

Podczas gdy zgromadzone na Błoniach pułki Legionowe szykowały się do defilady — P. Marszałek Śmigły-Rydz w towarzystwie wojewody dr Tymińskiego odjechał z Błoń na Wawel.

Na dziedzińcu wawelskim ustawiła się kompania honorowa pułku piechoty ziemi krakowskiej ze sztandarem i orkiestrą. O godz. 11,30 nadjechał Naczelny Wódz, witany przez gen. Narbut-Łuczyńskiego. Kompania honorowa sprezentowała broń. P. Marszałek odebrał raport od dowódcy, po czym przy dźwiękach hymnu narodowego przeszedł przed frontem kompanii. Następnie P. Marszałek zszedł do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów, gdzie wokół trumny ustawiły się poczty z historycznymi sztandarami legionowymi.

Naczelny Wódz po chwili milczenia złożył u trumny Wskrzesiciela Polski żelazny wieniec z orłem legionowym i skrzyżowanymi szablą ułańską i karabinem z wstęgami o barwach Virtuti Militari. Na wstęgach umieszczono napis tej treści: „Komendantowi — Legioniści i Siły Zbrojne". W chwili składania wieńca orkiestra odegrała hymn narodowy.

Następnie Naczelny Wódz w towarzystwie gen. Łuczyńskiego odjechał na Błonia.

DEFILADA

W Oleandrach przed pomnikiem żołnierza Kadrówki wzniesiono trybunę dla Marszałka Śmigłego-Rydza. Wzdłuż trasy defilady stanęły szpalerem organizacje oraz nieprzeliczone tłumy Krakowian i przyjezdnych.

O godz. 12 przybyła na miejsce defilady P. Marszałkowa Aleksandra Piłsudska z córką Wandą, witana z nieopisanym entuzjazmem przez zgromadzone tłumy. P. Marszałkowa zajęła miejsce w fotelach na trybunie. Obok stanęli Marszałek Makowski, i wicepremier Kwiatkowski. Z lewej strony trybuny zajęła miejsce generalicja z komendantem O. K. gen. Narbutt-Łuczyńskim.

O godz. 12.15 nadjechał Marszałek Śmigły-Rydz i wszedł na trybunę. Oklaski i okrzyki zerwały się ponownie. P. Marszałek salutuje, dziękując za owacje uśmiechem. Manifestacja dosięga zenitu. Tłum faluje, kołysze się, napiera.

O godz. 12,20 odzywają się dźwięki marsza wojskowego. Zbliża się pierwsza kolumna defilady. Już z daleka słychać okrzyki: niech żyją, niech żyją Legioniści! Defiladę prowadzi generał broni Kazimierz Sosnkowski. Za nim maszerują pozostali przy życiu członkowie historycznego patrolu Beliny: generał Głuchowski i Kmicic-Skrzyński oraz płk. Hanka-Kulesza. Po przedefilowaniu generał Sosnkowski oraz trzej Beliniacy stają obok trybuny.

Zw. Legionistów prowadzi komendant naczelny płk. Ulrych, za którym twardym krokiem maszeruje Pierwsza Kadrowa. Dalej — olbrzymia kolumna 1500 pocztów sztandarowych. Burzę oklasków wzbudzają czarne sztandary Zw. Inwalidów. Sztandary te niosą



Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz wita się przed uroczystościami z p. Marszałkową Aleksandrą Piłsudską.

żołnierze, którzy z ognia walk wynieśli wieczne kalectwo. Niektórzy inwalidzi posuwają się na wózkach.

Z kolei rozpoczyna się defilada oddziałów. Zbliżają się Legioniści. Przez tłum przebiega szmer. Legioniści! Niech żyją Legioniści! Pierwszy pułk prowadzi minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki. W pierwszej czwórce maszeruje m. in. gen. Wieniawa-Długoszewski i gen. Wilczyński. Legioniści defilują, skandując w takt marszu: „Wodzu prowadź! Wodzu prowadź!" Drugi pułk legionowy prowadzi gen. Malinowski. W szeregach tego pułku maszeruje m. in. grupa Legionistów-Hucułów. Na czele trzeciego pułku legionowego — gen. Zając. Na czele czwartego — gen. Zarzycki, zaraz za nim gen. Galica. Koło 5 p. Leg. prowadzi gen. Burhardt-Bukacki.

Wreszcie 6 p. Leg. prowadzi gen. Norwid-Neugebauer. Dalej defiluje VI Batalion Leg. pod dowództwem gen. Piskora. W szeregach VI Batalionu maszeruje w mundurze pułkownika W. P. Marszałek Senatu płk. Bogusław Miedziński.

Zaraz za Kołem Pułkowym Piechoty Leg. defiluje Koło Pułkowe Legionowej Kawalerii. Pierwszy pułk ułanów, pod dowództwem płk. Świdzińskiego, dalej 1 pułk artylerii Leg. pod dowództwem gen. Kowalskiego. Na prawym skrzydle pierwszej 8-ki defiluje w mundurze pułkownika artylerii konnej, minister spraw zagranicznych J. Beck. Pojawienie się ministra Becka w defiladzie żołnierzy legionowych wywołuje falę entuzjazmu i okrzyków na jego cześć.

Ostatnią grupę stanowią Legioniści-Węgrzy, defilujący pod dowództwem majora W. P. Lipssey Steinera.

Za Legionistami maszerują organizacje wojewódzkie P. O. W. Prowadzi je minister Zyndram-Kościałkowski. Za kolumną Peowiaków maszerują oragnizacje b. wojskowych, związki rezerwistów, organizacje paramilitarne oraz inne organizacje. Szczególnie entuzjastycznie witani są Gdańszczanie.

UROCZYSTOŚCI POPOŁUDNIOWE

Po południu odbyły się w mieście trzy wielkie manifestacje, a to: pod Pomnikiem grunwaldzkim, pod pomnikiem Mickiewicza w Rynku głównym i na pl. Szczepańskim, przy współudziale wielutysięcznych tłumów publiczności.

Pod pomnikiem Mickiewicza przemawiał gen. sekretarz PAL. Juliusz Kaden-Bandrowski.

PRZED POMNIKIEM GRUNWALDZKIM

komendant Legii Akademickiej płk. dypl. Tomaszewski mówił o sławie oręża polskiego.

W najgłębszych podwalinach historii wojska polskiego — mówił płk. Tomaszewski — istnieją dwa fundamentalne niewzruszalne kamienie, wrośnięte w ciało i kości, przepojone krwią męczeńską. Jeden to wiara naszych praojców, drugi — to honor żołnierski Bolesława Chrobrego, króla rzeczy rycerskich, geniusza wyższych celów narodu polskiego.

W dalszym ciągu wspomina płk. Tomaszewski o zwycięskiej epopei żołnierza Marszałka Piłsudskiego, który prowadzony przez swego Wodza, szedł od zwycięstwa do zwycięstwa. A hasłem tego żołnierza było i będzie jedno: gdzie Wódz Naczelny każe maszerować,



Pierwszy patrol Beliny, który w dniu 2 sierpnia 1914 r. wyruszył z Krakowa w kierunku Miechowa i Jędrzejowa.

tam pójdzie z okrzykiem „Jezus Maria" posłuszny i wierny rozkazom.

Stwierdzając gotowość całego społeczeństwa polskiego starszego i młodszego pokolenia do walki na śmierć i życie, gdy zajdzie tego potrzeba na rozkaz Wodza Naczelnego, płk. Tomaszewski zakończył przemówienie następującymi słowy:

„Rozradują się kości pradziadów, dziadów i ojców, rozraduje się krew młodego pokolenia i pójdzie ono na bagnety zdobywać sławę polskiego oręża. Poprowadzi ich Wódz Naczelny i duch żołnierski. A błogosławić im będą duchy królów i hetmanów, duchy Chrobrych i Piłsudskich. A osłoni ich wiara święta i Królowa Korony Polskiej.

Niech żyje Wódz Naczelny".

Wreszcie na placu Szczepańskim oddano hołd sztuce polskiej. Przemówienie wygłosił prof. Pruszkowski.

MARSZ SZLAKIEM KADRÓWKI I ZAKOŃCZENIE ZJAZDU

O godz. 16-tej z pod Oleandrów nastąpił start drużyn Zw. Strzeleckiego do 15-go marszu Szlakiem Kadrówki.

Z powodu ulewnego deszczu, który spadł około godz. 18-tej, liczne imprezy widowiskowe na Błoniach nie mogły się odbyć.

O godz. 23.15 w Rynku Głównym nastąpiło uroczyste zakończenie Zjazdu odegraniem Hejnału legionowego z wieży kościoła Najśw. Marii Panny, odśpiewaniem „Roty" i owacjami na cześć Naczelnego Wodza Armii.

Z przemówienia
Generała
Karaszewicz-Tokarzewskiego
Dowódcy Korpusu

wygłoszonego na uroczystościach Legii Akademickiej w Sępólnie.



Generał Karaszewicz-Tokarzewski.

Na uroczystościach Legii Akademickiej, odbytych w Sępolnie, wygłosił zasadnicze przemówienie gen. Tokarzewski-Karaszewicz, dowódca Okręgu Korpusu Nr VIII, o zadaniach, które pełnić winna młodzież uniwersytecka na kresach zachodnich. Pan generał rozpoczął swą mowę hymnem na cześć Pomorza, jako północnozachodniego bastionu Polski oraz ziemi, trzymającej straż nad Bałtykiem. Piękny ten ustęp przytaczamy poniżej w całości:

„Przed miesiącem z różnych stron Polski przybyliście na ziemię, która nie tylko dziś, ale i zawsze przedtem była wielką wartością w naszym narodowym życiu nawet w chwilach — w długich okresach naszej przeszłości historycznej — gdy nie stać było Polski na pełniejsze i bardziej czynne zrozumienie znaczenia dla niej Bałtyku, a co za tym idzie i zdecydowaną obronę Pomorza, ziemia ta mimo wszystko, często wbrew wszystkiemu trwała niezłomnie w gorącym, wiernym oddaniu dla Macierzy, a hartem tego trwania, tężyzną swojej moralnej postawy w wierności dla Rzplitej, gotowością ponoszenia w imię tego ciągłych, bolesnych ofiar psychicznych i fizycznych, zyskiwała z wieku na wiek cześć i podziw Narodu — miłość dla siebie w sercu każdego Polaka.

Kresowa ta ziemia w nieustannym zmaganiu się z przeciwnościami losu i biernością swego zaplecza wytworzyła typ człowieka twardego, który w dużej mierze zdany był zawsze na własne tylko siły, a więc i człowieka czasem nieufnego, ostrożnego w słowie czy czynie wyrażania swoich uczuć, ale niemniej, a może i właśnie dla tego człowieka o gorącym sercu, trzeźwym rozsądku, a przede wszystkim stalowej mocy w nim, pięknej — czystej polskości. W przeciwieństwie do swego kolegi-kresowca na płd.-wsch. Pomorzanin mniej ma uśmiechu, mniej żywości i zewnętrznie przejawianego temperamentu w sposobie bycia i życia, ale łączy ich niezmienne przywiązanie do Polski, wola i umiejętność służenia temu bezosobiście i bezinteresownie na codzień, łączy gotowość do czynu ofiary, gdy staje się to potrzebnym i może być użytecznym. Polska żyła i żyje tutaj nie w słowach czy innych wycyzelowanych konstrukcjach ideologicznych sformułowań, ale w sercu każdego prawdziwego Pomorzanina, żon i córek tej ziemi.

Nie mogło więc być celem waszego przybycia tutaj krzewienia polskości, bo wybijalibyście szeroko otwarte drzwi, ani nawet pogłębianie jej czy utrwalanie, bo polskość tutaj już od dawna przez wieki zdawała i zdaje niezmiennie pozytywnie do dziś swój trudny często, a zawsze ofiarny egzamin życiowy...“

Następnie gen. Tokarzewski-Karaszewicz przeszedł do właściwego tematu, tj. do zadań Legii Akademickiej.



Reprodukcja fotograficzna znaczka zjazdowego, który otrzymali uczestnicy jubileuszowego zjazdu Legionistów w Krakowie.

Obozy wojskowo-społeczne Legii Akademickiej na Pomorzu

MŁODZI INTELIGENCI W DRELICHU PRZY PRACY SPOŁECZNEJ

Czytelnicy nasi z pewnością wiedzą coś niecoś o takim rodzaju przysposboienia wojskowego jak Legia Akademicka. Służba w Legii nie trwa długo, lecz za to ma tak rozległe zadania, jak bujne jest życie społeczne, jak wielkie są potrzeby narodowe naszej Ojczyzny. Żołnierz-akademik prócz zwykłych zajęć wojskowych pełni jeszcze obowiązki referenta oświatowego ,przygodnego lekarza i technika, ba, nieraz zwykłego robotnika i nie tyle wśród wojska, co ludności cywilnej, poznając równocześnie piękno i bogactwo kraju.

Legię znały dotychczas ziemie województw wschodnich, gdzie między mieszane narodowościowo społeczeństwo niosła ona posiew zdrowej myśli państwowej, polskiej kultury i oświaty, podkreślane czynami obywatelskimi. W tym roku — z uwagi na obecne wydarzenia — skierowano część Legii w sile 6 kompanii na Pomorze. Skoncentrowano je na okres miesiąca lipca w powiatach tucholskim, chojnickim i sępoleńskim.

Pomysł ten w skutkach okazał się nad wyraz szczęśliwym. Przygranicze pomorskie zetknęło się oto z kwiatem młodej inteligencji polskiej, zrekrutowanej ze wszystkich ośrodków naukowych Polski, jednocześnie młodzież ta poznała bliżej Pomorze na jego najbardziej narażonym na obce wpływy odcinku. Słyszani z opowiadań lub znani sobie z widzenia tylko, Kaszuba czy krajniak oraz warszawiak czy wilnianin znaleźli się obok siebie. Znajomości — wbrew oczekiwaniom — pozawierano dość szybko i co najważniejsze — zaprzyjaźniono się serdecznie.

Obozy Legii, przenoszone od wsi do wsi, stawały się tam czymś, co raduje nie tylko w święta, lecz bywa pożyteczne i na codzień. Namioty kompanii gościły tłumy wieśniaków i dziatwy, nie rzadko dokarmianej mlekiem i bułkami. I nawzajem — szeroko otwierano przed żołnierzami-akademikami chaty i serca, by ci, okazując swą uczynność obywatelską, poznawali równocześnie piękno zwyczajów i gorący patriotyzm ludu pomorskiego, jego polskość, tkwiącą w duchu z dziada-pradziada.

Pożegnalny rozkaz Legii, ogłoszony na zakończenie koncentracji w Sępolnie przez dowódcę mjr. Tabaczyńskiego, wymienia imponujący plon pracy obozowej. Prócz uciążliwych ćwiczeń z bronią, z górą 1800 bezpłatnych wizyt patroli lekarsko-sanitarnych z opatrunkami, 240 porad weterynaryjnych, ponad 500 referatów oświatowych, 48 igrzysk przy ognisku ze śpiewem i zabawami — raz z udziałem 5-tysięcznej rzeszy ludności, 8 zabaw ludowych, urządzenie 6 świetlic i kilkaset mórg skoszonych łąk i pól u rolników, których powołano na ćwiczenia rezerwy i na których gospodarstwach pozostały samotne kobiety, liczne naprawy dróg i mostków przy osadach, naprawy urządzeń gospodarskich; opieka nad tysiącem dziatwy przez specjalnych referentów „dzieciowych", którzy ją gościli w obozie, częstując smacznymi śniadaniami i ucząc zachowania się, wreszcie pomaganie chorym w dniu ich święta. A ile było przy tym humoru, dowcipu, ile chęci czynienia jak najwięcej i jak najlepiej! Jak podniecały serca i krzepiły ducha ludności płomienne słowa mówców, wspominających prawdę nie fałszowanych dziejów Polski, ukazujących źródła i moc kultury polskiej. Słowa i czyny, które mówiły dobitnie: — Pomorzanie, cała Polska za Wami!

Wieś Kosznajderii i Zaborszczyzny żołnierzy-akademików żegłała kwiatami i łzami prawdziwego żalu rozstania się. Przypadli jej do serca ci młodzi Polacy, którzy przy bliższym zapoznaniu się okazali się swoi, tylko swoi.

W Sępolnie, w którym rozstanie się z Legią stało się świętem całego powiatu z udziałem tysięcznych rzesz ludności oraz przedstawicieli władz, żegnał i błogosławił akademikom proboszcz ks. radca Grudziński, podnosząc wartość ducha religijnego młodzieży, dziękowali im w imieniu Wojewody Pomorskiego p. radca Tomczyński, wreszcie dowódca 0kręgu Korpusu p. Gen. Karaszewicz-Tokarzewski.

Pouczające było przemówienie Dowódcy O. K. Generała Karaszewicz-Tokarzewskiego, który mówiąc o pięknie i znaczeniu ziemi kresowej, dziękował ludności za gorące przyjęcie akademików, a ich wezwał, aby przez dalsze znakomite wywiązywanie się ze swych obowiązków służyli nadal Ojczyźnie, pomagając ludowi ,pamiętali o Pomorzu i czynami swymi przekuwali Polskę Idei w Polskę czynu, mając szlachetne serce i myśli na codzień.

Sępoleńskie uroczystości wypełniły po uroczystej Mszy św. polowej defilada z udziałem stowarzyszeń, wspólny posiłek żołnierski, a wieczorem manifestacja ludności ze ślubowaniem wierności Rzeczypospolitej. Na wielkim stadionie odbyło się też przedstawienie objazdowego teatru akademickiego, które trwało do późnej nocy.

Nie byłoby całkowite nasze sprawozdanie, gdybyśmy pominęli przemówienie akademika Piaseckiego do Generała i przedstawicieli społeczeństwa imieniem Legii.

— Przebiegłszy 340 wsi pomorskich, zaglądając do chat i rozmawiając z ludem, ze starymi i dziećmi, stwierdzam uroczyście, że to, co głosi propaganda niemiecka o niepolskości Pomorzan, jest FAŁSZEM WIERUTNYM. Wszędzie i u wszystkich Polaków znalazłem tylko POLSKIEGO DUCHA i dlatego właśnie zdołaliśmy się nie tylko porozumieć, ale zżyć się i tak gorąco zaprzyjaźnić!..."

Stwierdzenie to posiada zrozumiałą doniosłość dla społeczeństwa całej Polski.

Uczestnicy Obozu o swej pracy

W roku bieżącym obozy wojskowo-społeczne Legii Akademickich objęły swoim zasięgiem nie tylko Ziemie Wschodnie. Mianowicie na Pomorze do najbardziej odległych miejscowości pogranicza skierowano grupę obozów wojskowo-społecznych L. A. w składzie: 6 obozów.

Od pierwszych dni lipca, w których odbyła się koncentracja grupy obozów L. A. w kresowym mieście Chojnicach, minęły bez mała trzy tygodnie. Pograniczne miasteczko przybrało się na czas owych uroczystych dni w zieleń, flagi, festony. Maszerujące z bronią na ramieniu, w defiladzie, oddziały L. A. witano kwiatami, okrzykami, gromkimi oklaskami. Pomorzanie przyjęli Legię bardzo serdecznie, z daleko idącą estymą. Po czym zajęli postawę wyczekującą. Co mianowicie Legia zrobi, i jak to zrobi? Jak się zabierze do pracy w terenie, do pracy nad umocnieniem, nad skrzepieniem „ducha militarnego i społecznego Narodu Polskiego" — jak zapowiadał rozkaz, odczyatny w dniu koncentracji. Już pierwsze dni pobytu w obozach przyniosły pełną aprobatę i uznanie naszej działalności.

Kiedy rozżagwiły się płomienie pierwszych ognisk w rozmaitych miejscowościach pomorskiego pogranicza, rozebrzmiały dźwięki piosenek żołnierskich, piosenek ludowych, śpiewanych w dalekich, rozległych krańcach Polski, a tu, na zachodzie, słyszanych niejednokrotnie po raz pierwszy, stało się rzeczą wiadomą, że nie przyjechaliśmy dotąd na próżno. Lud przyjął nas z sercem, słucha chętnie i uważnie ogniskowej gawędy, pieśni, bratniego słowa, garnie się w krąg rozżażonego płomienia. Przy blasku mocnego ognia, żywicznych szczap sosnowych, żołnierz-akademik zawarł wieczystą przyjaźń z pomorskim chłopem, robotnikiem, inteligentem. Porozumieliśmy się. Sprzęgliśmy dłonie w krzepkim uścisku i patrzymy bystro na Zachód. Od granicy dzieli nas czasami 15 km, czasem 10, a czasem 5. Każdy z obozów urządza wypady do wsi, okalających teren obozowiska w promieniu kilku kilometrów. Szczególną opieką i troską otoczyliśmy dziatwę. Codziennie rano wędruje do obozów gwarliwa gromada. Przychodzi to płowe, trochę zalęknione, trochę uśmiechnięte, a nade wszystko ciekawe. Ogarniają je zaraz troskliwe wejrzenia „referentów dzieciowych". Sadzają do stołów, nalewają mleka, kawy, podawają bułki, chleb z masłem, jagody. Dożywianie biednych dzieci jest chyba jedną z najbardziej miłych funkcyj obozowych. Po śniadaniu bractwo syte, ochotne, maszeruje w karnym ordynku na spacery za miasto, za wieś. Następują zabawy, gdy, śpiewy, pogawędki, a nawet musztra zwarta. A garną się do musztry nad wyraz chętnie.

Osobnymi szlakami przenikają teren lekarze obozowi. Lotne patrole przemierzają okolice, zaglądają do chat, na miejscu opatrują chorych. Bezpłatną przychodnię lekarską zainstalowaną w każdym z obozów nachodzi codzienna fala pacjentów. Eskulapi uwijają się na gwałt, aby zbadać wszystkich, opatrzyć każdego. Wszystkie obozy zajmują się po kilka godzin dziennie pracą fizyczną. Naprawia się jakiś odcinek szosy, poszerza drogi, niweluje się boisko sportowe, kopie strzelnice, porządkuje się wiejski cmentarzyk; gdzie indziej kanalizujemy studnie, naprawiamy płoty i wreszcie pomagamy żniwować rodzinom, których członkowie odbywają ćwiczenia rezerwy. Niekiedy działalność Legii miewa charakter jednorazowy, jak np. organizacja zawodów sportowych w czasie święta p. w. i w. f., pomoc i opieka przy wnoszeniu chorych do kościoła, sprowadzonych z okazji święta chorych, produkcje wokalno-muzyczne w czasie nabożeństwa w kościele i na przyjęciu dla nich zorganizowanym.

Zagadnienia ogólne związane z terenem i pracą naszą omawia się przy ogniskach, jak również na publicznych zebraniach referatowych. Ostatnio obozy zajęły się organizowaniem w swoich ośrodkach uroczystych ognisk ku uczczeniu rocznicy grunwaldzkiej. Obozy L. A. w różnych miejscowościach wystawiły widowiska sceniczne p. t. „Grunwald".

Potrafiliśmy w ciągu trzech tygodni zadzierżgnąć więzy przyjaźni, zdobyć zaufanie ludu pomorskiego. A to jest wiele!



Moment startu patroli strzeleckich z Michałowic do 21-o kilometrowego odcinka kwalifikacyjnego Michałowice — Szczepanowice.

W rocznicę bitwy warszawskiej

Wśród ryku armat, gwizdu kul, dzikiej pożogi wojennej szła w bój olbrzymów garstka szaleńców bohaterskich, szła jak ofiary całopalenia na ołtarzu Ojczyzny; wpatrzeni w swego Wodza w siwej maciejówce, bagnetem torowali drogę Polsce. Nikt nie myślał, by zwyciężyli. I wśród huku łamiących się tronów, koron spadających z głów pysznych władców, powstała Polska z półtora wiekowej niewoli — świt wolności ozłocił ją.

Powstała z krwi serdecznej legionów, powstała z potężnej woli zwycięstwa Wodza. Wywalczył On Polsce wolność, za którą tęskniły pokolenia zrodzone w niewoli, ku której biegły myśli wieszczów polskich, o którą pokusiły się generacje w 1831 i 1863 roku i uległy wobec przemocy zaborcy.

Za nią cierpiały tysiące Polaków w tajgach Sybiru i w lochach więziennych za myśl o niej katowano dzieci polskie w szkołach.

Zaledwie młode państwo polskie zaczęło się organizować, gdy zawisło nad nim śmiertelne niebezpieczeństwo — ruszyła ze wschodu potężna nawała bolszewicka, usiłująca poprzez „trupa Polski" zanieść żagiew zatrutej doktryny komunistycznej do całej Europy i spalić ją. Nikt w Europie nie wierzył, by „sezonowe państwo polskie" — jak mówili nasi wrogowie — mogło zwyciężyć.

W obliczu nowej utraty wolności znikły szpony partyj i partyjek, które wyrosły w młodej Polsce jak chwasty po deszczu. Cały naród zjednoczył się, a władzę naczelną objął Piłsudski, bo cały naród polski wiedział, że tylko On dzięki Swemu geniuszowi może ocalić Polskę od klęski i zalewu bolszewizmu.

Potężne armie bolszewickie weszły do Polski, by skreślić ją z listy państw. Cały świat wiedział jedno: Polska zginie, polska armia jak garstka zniknie w tej dzikiej masie wschodu kroczącej na zachód.

Rozpaczliwą sytuację Polski powiększył fakt, że nie było broni i sprzętu, nie przepuszczali jej Czesi, nie chcieli wyładować jej skomunizowani robotnicy portu gdańskiego. A każdy uczciwy Polak wpisywał się w szeregi armii polskiej, by bronić niepodległości. Oddziały polskie, źle uzbrojone, często głodne, częściej boso, z karabinem na sznurku staczały z bezwzględnym poświęceniem bohaterskie walki — niestety, ustępowały pod miażdżącą przewagą nieprzyjaciela i cofały się ku Wiśle. A potężny mózg Wodza pracował i wypracował świetny strategiczny plan walki. Armia bolszewicka przygotowywała się do ostatniego ciosu w serce Polski — Warszawę.

I rozpoczęła się 15 sierpnia krwawa walka — tym krwawsza, że jeden naród walczył o kruchą ideę panowania nad światem, a drugi o wolność. 3 dni toczyła się najkrwawsza z walk w Polsce. W walce tej walczyły mózg Wodza i bezgraniczne bohaterstwo tych tysięcy źle uzbrojonych i ubranych w podarte mundury żołnierzy przeciw brutalnej sile i ogromnej przewadze w uzbrojeniu i w ilości ludzi.

Zaperliły się wody Wisły krwią, która popłynęła ku morzu, jakby chcąc obcym państwom dać świadectwo ofiary narodu polskiego. I pokazał Polak, że jest godnym następcą bohaterskich ojców. Szeregi bolszewickie zaczęły się kruszyć, łamać i ci, co myśleli o podboju Europy, rozpoczęli odwrót haniebny — to nie był odwrót, to była paniczna ucieczka, a jak paniczna, świadczy to, że 10 żołnierzy polskich brało do niewoli setkę bolszewików, że tysiące ich poddawało się w niewolę, że setki armat, c. k. m., tysiące ręcznych karabinów porzucali w popłochu bolszewicy, komuniści tak niedawno jeszcze marzący o podboju Europy i uczynieniu z niej „raju" komunistycznego.

„Wódz na czele swego nielicznego wojska zwyciężył".

Spojrzał ze zdumieniem świat, że to młode państwo uratowało Europę, że żołnierskie piersi stały się murem chroniącym ją od nawałnicy wschodu.

Dziś zagraża nam inny naród i chce nas odepchnąć od Bałtyku, chce zabrać wolność. Naród Polski jest silny, zwarty i gotowy. — Dziś znowu ogarnia nas ten sam duch, co kazał nam pędzić bolszewików. Dziś jesteśmy o stokroć lepiej przygotowani i wyposażeni, jak wówczas, przed 19 laty. Dlatego nie przerażają nas żadne groźby. Spokojnym okiem patrzymy na zachód i czekamy na jeden krótki rozkaz. Gdy padnie, pójdziemy w imię Boże, by według naszych dziejowych przeznaczeń rozprawić się ze złem, jakie znowu zagraża światu — tym razem od zachodu. Pójdziemy jak burza i żadna siła nie zdoła nas zatrzymać, dopóki nie wyzwolimy półtora milionowej rzeszy Polaków, jęczących jeszcze w niewoli za naszą zachodnią granicą, dopóki nie wyzwolimy odwiecznie polskiej ziemi jęczącej jeszcze pod pruskim butem.

W. Sodkiewicz, plutonowy.



Kawaleria polska w czasie ćwiczeń.

Maurycy Beniowski

Ze wszystkich polskich podróżników i eksploratorów największą chwałą okrył się Maurycy August Beniowski — „król Madagaskaru", błędny rycerz XVIII wieku, słynny po dziś dzień ze swych osobliwych przygód po lądach i morzach autor głośnych pamiętników, tłumaczonych na większość języków.

Maurycy August Beniowski był pochodzenia węgierskiego pierwotnie zapewne słowackiego. Urodził się, jak sam podaje, na Węgrzech, we wsi Werbowie na Słowaczyźnie w komitacie nitrzańskim, przypuszczalnie w roku 1746. Ojciec jego Samuel de Beniau, pułkownik austriacki, nigdy nie używał nazwiska Beniowskiego, jakie przybrał później syn jego Maurycy, będąc zmuszonym opuścić rodzinne Węgry. Nie był też hrabią, wbrew temu co podał sam Maurycy Beniowski w swych Pamiętnikach, by uzasadnić noszony przez siebie bezprawnie tytuł hrabiego Beniowskiego. Matką Maurycego Beniowskiego była baronówna Róża de Ravay. Wstąpiwszy do wojska austriackiego jako podporucznik w pułku Siraschön z nieznanych nam bliżej powodów opuścił swą ojczyznę w roku 1767 i przesiedlił się na Spisz polski. Sam Beniowski w swych pamiętnkiach tłumaczy swe wychodźtwo do Polski tym, że po zaszłej w tym czasie śmierci jego ojca Samuela — nieuczciwi szwagrowie przywłaszczyli sobie cały należny mu spadek na Węgrzech. Gdy zaś siłą ich z ojcowizny wyrugował, wygnani szwagrowie znaleźli protekcję na dworze cesarskim we Wiedniu. Wobec tego Beniowskiemu nie pozostawało nic innego, jak ujść do Polski, tym więcej, że doszła go wieść o śmierci stryja jego na Litwie, po którym miał objąć znaczne dobra.

Przybywszy na Spisz polski przebywał w Spiskiej Sobocie w domu niejakiego Hönscha, gdzie się też ożenił. W tym czasie w Polsce wybuchła konfederacja barska, skierowana przeciw Moskalom i zaprzedanemu Moskwie królowi, Stanisławowi Poniatowskiemu. Latem roku 1768 pojawił się Maurycy Beniowski w skonfederowanym Krakowie, gdzie został aresztowany jako protestant. Wydobył się jednak fortelem z opresji, ofiarowując konfederatom polskim swe służby. Dostawszy od nich kilkadziesiąt koni, wymknął się z oblężonego Krakowa na Spisz. Tam razem z niejakim baronem Jungburgiem czynił zaciąg żołnierzy dla Karola Radziwiłła „Panie Kochanku", chwilami myśląc wyjechać do Anglii w charakterze alchemika, by robić tam „sztuczne złoto". Komendant polski w Lubowli na Spiszu, Elstermann, zwolennik króla Poniatowskiego i wróg konfederatów aresztował Beniowskiego pod zarzutem zmowy z konfederatami i czynienia dla nich zaciągów wojskowych. Wydostawszy się jesienią 1768 roku spod śledztwa poszukał Beniowski szczęścia w obozach konfederackich. Około Nowego Roku 1769 roku przybył do Żwańca, gdzie stali załogą Pułascy. Towarzyszył jakiś czas Franciszkowi Pułaskiemu w wyprawach na Moskali, aż do 1 kwietnia 1769 r. wpadł w ręce Rosjan. Znów fortelami uzyskał wolność. Podał mianowicie, że przybył z Bielska do Krakowa już zajętego przez wojska rosyjskie, na tej podstawie uzyskał wolność i paszport od generała Apraksyna do Warszawy. Z Warszawy wyjechał pod Chocim, gdzie podając się za niejakiego Hadika zetknął się znów z konfederatami i walczył z Moskalami pod Tłustem i Żwańcem. Po wkroczeniu Franciszka Pułaskiego z konfederatami z Turcji na Podole Beniowski dostał się po raz drugi do niewoli rosyjskiej, przy czym, chcąc zmylić czujność Moskali, podał fałszywie, że nazywa się Maurycy Biezewski.

Moskale popędzili Beniowskiego wraz z innymi jeńcami etapami przez Tarnopol, Połonne, Kijów, Niżyn i Tutę do Kazania. Tu zdołał zmylić czujność swej eskorty i uciec do Petersburga. Ujęty ponownie, został zesłany na Sybir. Etapami na Tobolsk, Tomsk, Krasnojarsk i Jakuck przemierzył Beniowski całą Syberię aż do Ochocka nad Oceanem Spokojnym. Z Ochocka został przewieziony dnia 12 września 1770 r. okrętem do Bolszerecka na Kamczatce.

W Bolszerecku niespokojny duch nie dał spokoju Beniowskiemu. Sama myśl, iż w tej lodowej pustyni miałby przeżyć resztę swego życia jako więzień — zesłaniec, doprowadzała go do szału. Toteż uknuł misterny plan ucieczki z Kamczatki, wciągając do spisku innych skazańców, zesłańców i więźniów politycznych. Wynikiem tej działalności Beniowskiego był bunt więźniów w Bolszerecku. Komendant rosyjski Bolszerecka, kapitan Niłow, został zabity w walce z buntownikami, którzy opanowali Bolszerecko. Beniowski wiedząc, że Rosjanie wyślą większą liczbę wojska dla odzyskania Bolszerecka, postanowił opuścić Kamczatkę co rychlej i próbować ucieczki drogą morską. Na zdobytej przez buntowników korwecie skarbowej „Św. Piotr", opuścił Beniowski wraz ze spiskowcami Kamczatkę 23 maja 1771 roku, mając na pokładzie 63 mężczyzn i 7 kobiet, chociaż w Pamiętnikach podał później przesadną cyfrę 96 osób, w tym 9 kobiet.

Tak zaczęła się jego epopea morska. Kierując się na wyspy Kurylskie, dotarł Beniowski na swym statku do brzegów Japonii, skąd uniknąwszy zasadzki Japończyków, pożeglował ku wyspie Formozie. 23 września 1771 roku po czteromiesięcznej tułaczce po morzach chińskich wpłynął statek Beniowskiego do portu Makao, stolicy kolonii portugalskiej w Chinach południowych niedaleko Kantonu. Wrażenie zjawienia się tajemniczego statku w Makao było ogromne, łączono z nim domysły o wielkich odkryciach nowych lądów i dróg morskich. Nazwisko Beniowskiego stało się głośne w świecie. On tymczasem postanowił sprzedać okręt i zlikwidować wyprawę, zamierzając udać się do Francji. Wielu uczestnków ucieczki zmarło w Makao. Beniowski czuł się dobrze. Najpierw sprzedał futra i skóry zabrane z Kamczatki, a potem sam okręt.



W dniu 25 lipca 1939 r. zarzucił kotwicę w basenie jachtowym Wystawy Światowej w Nowym Jorku po odbyciu długotrwałej podróży morskiej jacht harcerski „Poleszuk". Polski jacht harcerski został serdecznie powitany przez kierownictwo wystawy światowej w Nowym Jorku, oraz organizacje harcerstwa amerykańskiego, jak również harcerstwa polskiego w St. Zjednoczonych. Należy podkreślić, że młodzi żeglarze harcerscy przez wiele lat ciułali swoje oszczędności na tę egzotyczną, a zarazem tak przyjemną podróż.

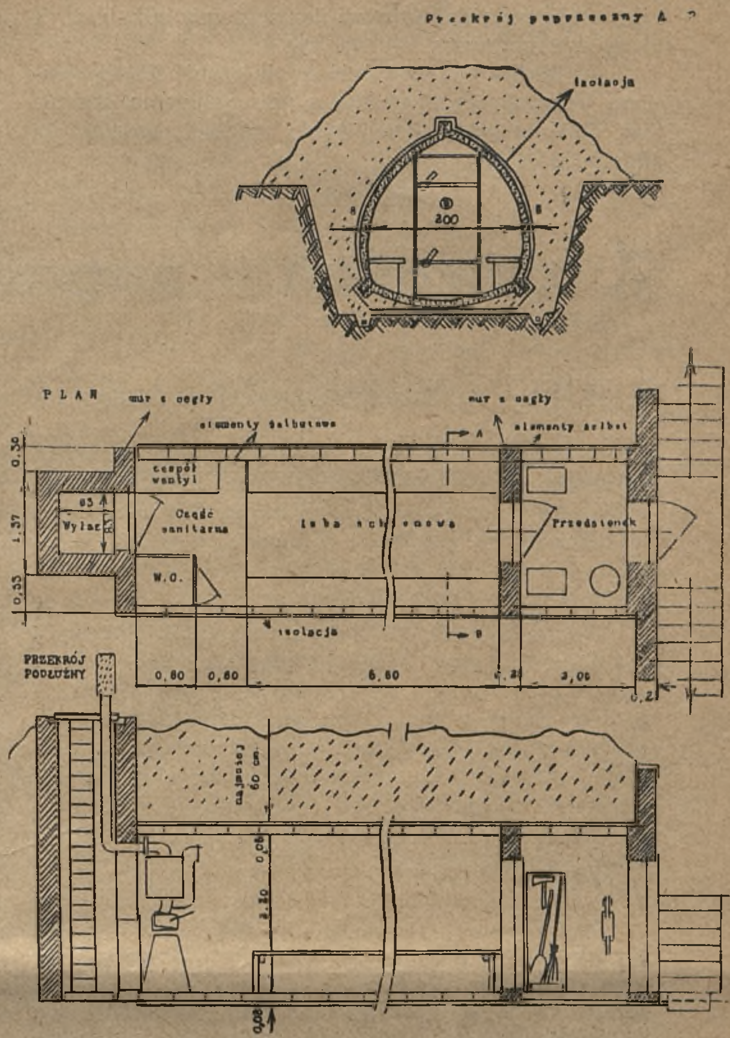
To postępowanie Beniowskiego wywołało bunt jego towarzyszy, lecz Beniowski zażegnał chwilową niechęć ich ku sobie wystosowaną do nich odezwą, w której się tytułował: „Maurycy Anatol baron de Benioso, Jego Cesarsko-Rzymskiej Mości Obryst, Jego Jasności księcia Alberta Sasko-Cieszyńskiego, rzeczywisty Kanclerz i Radca itd.". Załadowawszy swych towarzyszy na dwa francuskie statki kupieckie „Dauphin" i „Laverdi" opuścił Beniowski Makao 11 stycznia 1772 i po sześciomiesięcznej podróży dotarł do brzegów Francji. 19 lipca 1772 roku wysiadł Beniowski wraz z towarzyszami swymi w Port Louis na wybrzeżu bretońskim. Ciężka podróż i zły klimat przerzedziły mocno jego załogę. Z 63 mężczyzn i 7 kobiet jakich zabrał z Bolszerecka, dojechała do Francji połowa — 37 mężczyzn i 3 kobiety.

Beniowski stał się bohaterem dnia, przedmiotem ogólnego podziwu. Książę d'Aguillon, minister Ludwika XV, przyjął Beniowskiego do służby w wojsku francuskim w randze pułkownika. Beniowski proponował rządowi francuskiemu wyprawę na Formozę, rząd jego wysłał go na afrykańską wyspę Madagaskar celem utrwalenia tam wpływu francuskiego i założenia kolonii. 23 marca 1773 roku popłynęła w kierunku Madagaskaru eskadra francuska pod wodzą Beniowskiego, który wziął z sobą na tę wyprawę żonę swą, Zuzannę, która przybyła do Paryża z Węgier, by dzielić losy z mężem.

We wrześniu 1773 r. przepłynął Beniowski ze swą eskadrą ku wyspie Ile de France, położonej koło Madagaskaru i stanowiącej już od dawna kolonię francuską. Porozumiawszy się z tamtejszymi władzami francuskimi wylądował Beniowski w lutym 1774 roku w zatoce Antongil, na wschodnim wybrzeżu Madagaskaru i nazwał ją Louisburgiem. Zaraz też ogłosił, że w imieniu i z polecenia króla francuskiego bierze w posiadanie wyspę Madagaskar, która przechodzi wielkością cały obszar Francji. Królowie i kacykowie malgascy, panujący nad tamtejszymi plemionami Malgaszów, uznali w Beniowskim generalnego wielkorządcę i byli mu dzielną obroną przeciw napadom innych nieprzyjaznych szczepów z zachodu i północy. Najbardziej byli oddani Beniowskiemu murzyni ze szczepu Betsimisaraka. Noszą oni po dziś dzień nakrycia głowy w kształcie polskich rogatywek. Nakrycia te zapożyczyli oni od Beniowskiego, który stale nosił polską czapkę konfederacką. Beniowski budował śpiesznie forty, rozciągał obronne posterunki, rozsyłał z Louisburga agentów w głąb, jednał sobie stronnictwa i zawiązywał układy z sąsiednimi plemionami. — Plan skolonizowania Madagaskaru nie udał mu się jednak. Nie mówiąc już o trudnościach w warunkach samej przyrody, skarżył się Beniowski na francuskiego gubernatora wyspy Ile de France (św. Maurycego) i jego urzędników, którzy intrygowali przeciw Beniowskiemu. Sprawozdania i raproty, jakie Beniowski przesyłał regularnie władzom francuskim w Ile de France o stanie i podboju wyspy, o stosunkach z tubylcami i o postępie kolonizacji były pełne wiary w udanie się przedsięwzięcia. Intryganccy jednak urzędnicy francuscy z Ile de France w raportach swych przesyłanych rządowi francuskimeu przedstawiali działalność Beniowskiego na Madagaskarze w jak najgorszym świetle. Wskutek tego przez trzy lata swej działalności na Madagaskarze nie otrzymał Beniowski żadnej pomocy z Francji, owszem — władze rządowe w Ile de France stawiały wciąż nowe zapory organizowanej przez Beniowskiego kolonii.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Popularne schrony żelbetowe*) z gotowych elementów składonych.



Z inicjatywy Inspektora Obrony Powietrznej Państwa, najwyższej władzy wojskowej, mającej nadzór nad przygotowaniem kraju do obrony przed napadami lotniczymi, przystąpiły cementownie zrzeszone w Związku Polskich Fabryk Portland-Cementu **do masowej produkcji schronów żebetowych** z gotowych elementów według wzoru zatwierdzonego przez Inspektorat Obrony Powietrznej Państwa.

Jest to najprostszy typ schronu, najłatwiejszy w budowie i najtańszy ze wszystkich rodzajów schronów, znanych w kraju i zagranicą. Schron jest gazoszczelny, a zarazem zabezpiecza od odłamków bomb i gruzów budynków, nadaje się zatem do budowy w większych skupieniach ludności, w zakładach przemysłowych, przy dworcach kolejowych itp.

Schron ten, to rodzaj sztolni (tunelu), o sklepieniu gotyckim, złożonym z wygiętych łukowo desek żelbetowych, które u góry opierają się wzajemnie o siebie, u dołu zaś spoczywają na podobnych deskach dennych. Deski sklepienia i dna mają grubość 8 cm i szerokość 20 cm, czyli na 1 m bieżący schronu potrzbea 5 desek dennych i 10 desek sklepieniowych.

Kształt sklepienia, wymiar desek i ich uzbrojenie prętami stalowymi zostały ściśle dobrane na podstawie obliczenia statystycznego celem uzyskania jak największej wytrzymałości sklepienia. Może ono unieść w granicach naprężeń dopuszczalnych nasyp ziemny o grubości co najmniej 6 m. Przy tak grubym nasypie schron ten będzie nie tylko gazoszczelny (t. zw. schron IV kategorii), ale również **wytrzymały na bomby** o wadze do 50 kg (schron III kategorii).

Deski żelbetowe wykonane są seryjnie na stołach wibracyjnych w specjalnie urządzonych zakładach betoniarskich, z wysokowartościowego betonu o wytrzymałości najmniej 400 kg/cm². Beton taki jest poza tym wodoszczelny i gazoszczelny.

Wykonanie schronu przedstawia się niezwykle prosto. Po wykonaniu wykopu o głębokości, zależnej od żądanej grubości ochronnej warstwy ziemi i poziomu wody gruntowej (grubość nasypu na sklepieniu najmniej 1 m), wyrównujemy dno szablonem według krzywizny dolnych desek, układamy na nim deski denne i opieramy o nie deski sklepieniowe. Ponieważ deska waży niecałe 100 kg, może ją unieść łatwo dwóch ludzi.

Następnie zaprawą cemenotwą zalewamy spoiny między deskami i przykrywamy sklepienie podwójną papą na lepniku, podobnie jak się kryje dach, po czym możemy zaraz przysypać schron ziemią.

Zależnie od warunków miejscowych wykonywamy schody wejściowe i murujemy ściany poprzeczne schronu — dwie przednie zamykające przedsionek i jedna tylna na zaprawie cementowej o grubości ściany 41 cm (1½ cegły). W ścianach tych osadzamy drzwi stalowe gazoszczelne. Z tyłu schronu murujemy wyłaz kryty nakrywą, po czym urządzamy wnętrze ustawiając ławki, ustęp i urządzenia wentylacyjne, oświetleniowe itp. Cała ta praca, począwszy od robót ziemnych, nie trwa więcej jak 3 do 4 dni.

Pojemność schronów wynosi 3 osoby na 1 m bieżący (1,2 m³ powietrza na osobę). Jako najmniejszy schron przewiduje się pomieszczenie na 20 osób, tj. 7 metrów bieżących, do czego dochodzi przedsionek 2 mb i ustęp 1 mb; czyli długość wynosi 10 m (100 desek sklepieniowych i 50 desek dennych) o łącznej wadze około 15 ton. Praktycznie najdłuższy schron pomieścić może 50 osób, przy łącznej jego długości 20 m (waga desek około 30 ton).

Koszt desek żelbetowych stanowiących podstawę budowy schronu wynosi loco wagon wytwórnia 90 zł, czyli przy schronie na 20 osób koszt desek wyniesie 900 zł (45 zł na osobę), a przy schronie na 50 osób 1.800 zł (36 zł na osobę). Koszt przewozu koleją, wykopu ziemnego, montażu, izolacji, ścian działowych i wyłazu z drzwiami, ławek i instalacji należy przyjąć w zależności od jakości wyposażenia na 30 do 50 zł na osobę.

Związek Polskich Fabryk Portland-Cementu wysyła na żądanie szczegółowy kosztorys ze szkicem i opis wykonania oraz podaje źródła zakupu poszczególnych materiałów celem dania możności budowy schronu we własnym zarządzie.

Zalety schronu z żelbetowych elementów są następujące:

— **Prostota wykonania,** gdyż konstrukcję schronu stanowią tylko dwa rodzaje elementów: deski denne i sklepieniowe.

— **Łatwość montażu i budowy,** gdyż może go wykonać na podstawie dostarczonego opisu technicznego

i rysunków każdy wykwalifikowany robotnik budowlany lub fabryczny.

— **Wielka wytrzymałość** na obciążenie ziemią, gruzem walącego się budynku, a przy grubszym nasypie lub dodaniu płyty detonacyjnej także i ochrona od bomb do 50 kg.

— **Zupełna odporność** na wszelkie wpływy zewnętrzne, jak wodę, wilgoć i mróz. Zbędność konserwacji zarówno przy schronach gotowych jak i przy elementach ułożonych na zapas, które mogą leżeć na wolnym powietrzu.

Z rozważań o napadach lotniczo-gazowych

I. PRAWDA O NIEBEZPIECZEŃSTWIE GAZOWYM

W związku z sytuacją polityczną specjalne zainteresowanie wśród społeczeństwa budzi zagadnienie ewentualnych nieprzyjacielskich napadów lotniczych, a w szczególności możliwość zastosowania gazów bojowych podczas tych napadów oraz zagadnienie obrony przed skutkami działania bomb gazowych.

Zainteresowanie to przejawia się także i pewnym podnieceniem, gdyż w literaturze powojennej oraz w innych publikacjach, omawiających napady lotniczo-gazowe, znajduje się na ten temat dużo nieścisłości i szkodliwej przesady. Poza tym wiele osób przez nieznajomość rzeczy sieje niepotrzebny niepokój i zwątpienie we własne siły oraz w zarządzenia władz, organizujących obronę przeciwlotniczą i działających w myśl zarządzeń Inspektora Obrony Powietrznej Państwa.

Jest aż nadto jasnym, iż zapewnienie kogokolwiek, że podczas ewentualnych napadów lotniczych gazy bojowe nie będą w ogóle przez nieprzyjaciela stosowane, byłoby wprost karygodnym. Możliwość stosowania przez **nieprzyjaciela gazów bojowych istnieje i z tym trzeba się liczyć poważnie.** Ale zakres stosowania tych gazów będzie bardzo niepodobny do tego, co różni pseudofachowcy piszą lub mówią.

Przede wszystkim jeśli chodzi w ogóle o napady lotnicze, to należy stwierdzić, że niebezpieczeństwo napadów lotniczych nie jednakowo zagraża miastom i osiedlom położonym na obszarze państwa. Najbardziej mogą być zagrożone tylko te miejscowości, które będą stanowiły dla nieprzyjaciela przedmiot specjalnego zainteresowania ze względu na ich znaczenie lub na znajdujące się w nich cele. **Mogą to być tylko większe lub ważniejsze miejscowości.** Inne miejscowości będą mniej lub bardzo mało zagrożone, takich zaś miejscowości będzie znaczna większość na terytorium naszego Państwa.

Jeżeli zaś chodzi o zastosowanie gazów bojowych podczas napadów lotniczych, wykonanych na ważniejsze miasta i osiedla, to można z całą pewnością stwierdzić, że w ogóle **wielkie napady lotnicze, wykonywane tylko celem spowodowania masowego wytrucia mieszkańców miast i osiedli** są zupełnie nieprawdopodobne i nierealne, a wszelkie wersje o takich napadach należy traktować jako przejawy zbyt wybujałej fantazji.

Bomby gazowe — jeśli w ogóle będą użyte podczas danego nalotu — będą stanowiły tylko pewien niewielki procent ładunku samolotów bombardujących. Będą one zrzucane na miasta ewentualnie tylko dla większego utrudnienia akcji ratowniczej służby obrony przeciwlotniczej, dla odpowiedniego zwiększenia procentu strat w ludziach i materiale, dla zwiększenia grozy bombardowania wśród ludności cywilnej, oraz dla utrudnienia ruchu w miejscowości lub w obiekcie zbombardowanym.

W rezultacie tego, jeśli nieprzyjaciel zdecyduje się na obrzucenie bombardowanej miejscowości także bombami gazowymi, to choćby była to nawet duża ilość tych bomb, w żadnym razie nie będzie to żadną katastrofą dla mieszkańców tej miejscowości i w żadnym razie nie będzie to miało charakteru jakiegoś masowego trucia wszystkiego, co żyje.

Wiadomym jest powszechnie, że lotnicze bomby gazowe mogą zawierać albo gazy bojowe, które po wybuchu bomby tworzą tylko tak zwany obłok gazowy, posuwający się następnie z wiatrem, albo gazy bojowe, tworzące po wybuchu bomby w miejscu jej upadku tak zwaną plamę chemiczną, z której następnie wytwarzają się opary płynące z wiatrem.

Działanie obłoków gazowych jest zwykle krótkotrwałe, gdyż obłoki takie na otwartej przestrzeni bardzo szybko rozpraszają się, tracąc zabójcze stężenie gazu bojowego i wskutek tego przestają być groźne w bardzo krótkim czasie.

Plamy chemiczne są groźne zasadniczo tylko przy bezpośrednim zetknięciu się z nimi, zaś spod oparów wytwarzających się z plamy chemicznej bardzo łatwo jest usunąć się, wiedząc, jaki jest kierunek wiatru. Aby zaś opary gazów parzących spowodowały szkodliwe oparzenia powierzchni ciała, trzeba przebywać w nich odpowiednio długo.

Skutki działania bomb gazowych mogą okazać się niebezpieczne przede wszystkim dla osób nie posiadających żadnego ośrodka indywidualnej obrony przeciwgazowej i przebywających podczas bombardowania na otwartej przestrzeni. Dla osób, które podczas bombardowania bombami gazowymi znajdują się w choćby tylko prowizorycznie i niezupełnie dokładnie uszczelnionych pomieszczeniach zamkniętych (naturalnie o ile szyby okien nie zostały wybite) niebezpieczeństwo gazowe jest poprostu znikome.

Dla osób natomiast, które podczas bombardowania bombami gazowymi będą znajdowały się w odpowiednio gazoszczelnych pomieszczeniach zabezpieczających lub w specjalnych schronach przeciwlotniczych, dopóki tylko pomieszczenia te nie są naruszone przez bomby burzące — gazy bojowe nie przedstawiają w ogóle żadnego niebezpieczeństwa, choćby bomb gazowych upadło w pobliżu bardzo wiele,

Pomorze w walkach o niepodległość

(Drużyny strzeleckie na Pomorzu).

(Dokończenie).

Dnia 15 czerwca 1926 roku zostaje zorganizowany Okręg Strzelecki z siedzibą w Toruniu. Następnie powstają obwody: Bydgoszcz, Toruń, Chełmno, Grudziądz, Inowrocław, Tczew, Brodnica i jako ostatni obwód, powstały już w roku 1927, Obwód Kaszuby z siedzibą w Wejherowie.

Funkcję Komendanta Okręgu (początkowo było Kierownictwo Okręgu) objął kapitan rezerwy Schab Teofil, który za cel pracy wytknął sobie uzdrowienie stosunków w Związku Strzeleckim i zespolenie Strzelca z miejscowym społeczeństwem. Po objęciu Okręgu w dniu 9 października 1926 roku wydał Komendant okólnik Nr 1 tej treści: „Na podstawie pisma Zarządu Głównego L. dz. 5156/26 z dnia 6 października 1926 roku objąłem w dniu dzisiejszym Kierownictwo Okręgu. Kierownik Okręgu łączy kompetencje całego Zarządu Okręgowego i sprawuje swą czynność do czasu wyboru Statutowego Zarządu.

Zarząd Główny zamierza zorganizować w pierwszych dniach listopada 1926 roku kurs instrutorski „Propagandy i Organizacji Pracy" dla wyszkolenia 20 — 50 instruktorów-organizatorów dla Okręgu Pomorskiego. Kurs odbyłby się w Toruniu, trwałby 7 — 10 dni. Koszta poniesie Zarząd Główny.

Proszę o podanie do Kierownictwa Okręgu do dnia 16-go października 1926 roku ewentualnych kandydatów z pośród: a) referentów oświatowych, b) Komendantów, c) członków Zarządów, d) inteligentnych strzelców, którzyby mogli wziąć udział w kursie, przy czym zwrócić należy uwagę na to, by zawód względnie stałe zajęcie pozwalało kandydatowi po ukończeniu kursu na najmniej jednorazowy w miesiącu wyjazd w teren. Sprawę traktować jako bardzo pilną.

Zarząd Główny komunikuje pismem L. dz. 3948/26, że nowozatwierdzone oddziały winny w myśl Statutu obierać Zarząd, złożony z 5 członków oraz 4 zastępców. Należy sprawdzić, czy Zarządy Oddziałów w tamtejszym Obwodzie posiadają statutowo skompletowane drogą wyborów Zarządy. Zarządy Obwodów nadeszlą do Kierownictwa Okręgu wykazy Zarządów Oddziałów według wzoru nakazanego rozkazem Komendy Okręgu 1. VII. 1926 roku.

Związek Strzelecki, pragnąc upamiętnić tegoroczne uroczystości kieleckie (Zjazd Legionistów, Marsz szlakiem Kadrówki), wykonał 1000 metrów filmu pod tytułem „Marsz Szlakiem Kadrówki". Film ten, świetnie wykonany, powinien być wyświetlany we wszystkich miastach i miasteczkach Polski, krzepiąc wiarę strzelecką i stanowiąc doskonały środek propagandowy, a zarazem źródło pieniężne na prowadzenie pracy strzeleckiej.

Oddzielnie przesyłam odczyty inżyniera Dreszera i Prawo Strzeleckie celem wykorzystania w pracy oświatowej.

Na mocy decyzji Zarządu i Komendy Głównej zostały przydzielone do Okręgu Pomorskiego Obwody Włocławek i Lipno. Imieniem dotychczasowych obwodów Pomorskich i Kierownictwa witam naszych nowych kolegów, posiadających już starą tradycję i piękne rezultaty w pracy, naszym strzeleckim: CZEŚĆ!

Okólnik ten otrzymują: Zarząd Główny do wiadomości.

Zarząd Obwodu: Toruń, Grudziądz, Bydgoszcz, Chełmno, Inowrocław, Lipno, Włocławek do zastosowania się.

Chcąc ujednostajnić pracę strzelecką w terenie, wydaje Komendant Okręgu wytyczne pracy na rok 1926.

1. Założenie ogólne.

Związek Strzelecki jest na naszym terenie „nowością". Społeczeństwo nie rozumie ideologii Związku Strzeleckiego i stąd płyną niechęci, uprzedzenia, a nawet wręcz wrogie stanowisko. Nie ulega wątpliwości, że ta część społeczeństwa, która od szeregu lat zieje nienawiścią do twórcy Związku Strzeleckiego i Budowniczego Niepodległej Polski Marszałka Józefa Piłsudskiego, pozostanie jeszcze na długi okres czasu poza nami. Nie wolno nam jednakże niczego zaniedbać, by wytworzyć stan miłej współpracy z tą olbrzymią większością miejscowego społeczeństwa, któremu obcą jest zjadliwa nienawiść do naszej pracy.

To jest naczelne zadanie na terenie naszego Okręgu. Spełnimy je tylko drogą wytrwałej, systematycznej i planowej pracy w myśl ideologii Związku Strzeleckiego.

2. Ogólny program pracy.

W bieżącym roku pozostało nam jeszcze 5 miesięcy, w tym okresie czasu musimy: a) rozszerzyć działalność naszego Związku na cały teren Dowództwa Okręgu Korpusu Nr VIII. We wszystkich miastach, miasteczkach oraz na wsi winny powstać oddziały lub drużyny Związku Strzeleckiego, b) uporządkować i zespolić poszczególne oddziały oraz przeprowadzić ścisłą łączność między oddziałami i obwodami oraz obwodami i Okręgiem, c) w istniejących oddziałach przerobić szkołę strzelca z materiału, przeszkolonego w czynnej służbie wojskowej, i przygotować kadrę instruktorską, d) zorganizować pracę wychowawczo-oświatową, e) zorganizować opiekę materialną nad członkami.

3. Szczegółowe wytyczne.

Domowa gospodarka zapasowa

W angielskiej Izbie Gmin wpłynęła niedawno na forum debata o gromadzeniu zapasów żywnościowych przez domy prywatne.

W rezultacie obrad ustalono, że ze względu na zapewnienie aprowizacji w czasie wojny pożądane jest aby każde, nawet najskromniejsze gospodarstwo rodzinne ustaliło swe 2 tygodniowe zapotrzebowanie i zaopatrzyło się w odpowiednie artykuły codziennej potrzeby. Ukazało się nawet specjalne rozporządzenie dla hurtowni i sklepów, żeby miały do dyspozycji większą ilość towarów trwałych.

U nas sprawa zapasów spiżarnianych jest zawsze aktualna. Wiele gospodyń dawnego typu słynie ze swej zaradności i zapobiegliwości i szczyci się pełną śpiżarnią.

Panie młodsze przeważnie ten tradycyjny zwyczaj zarzuciły z powodu zmienionych warunków bytowania, szczupłości mieszkań, niewykwalifikowanej służby domowej, braku czasu, a trochę — z zamiłowania do wygody i uproszczonych form życia.

Co roku jednak wraz z pierwszym podmuchem wiosny problem ten wypływa i fachowe pisma kobiece oraz dodatki w dziennikach dla pań, nawołując do zaopatrzenia spiżarni, podają praktyczne, wypróbowane przepisy.

Warto więc i w tym roku pomyśleć o sezonowym stworzeniu zapasów w śpiżarni.

Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na znakomite nasze krajowe konserwy mięsne, które w dobrze prowadzonym domu powinny na nieprzewidziane okoliczności zawsze być pod ręką.

Z powodzeniem można również konserwować w Weck'-u mięso, pasztety, drób, zwierzynę.

Zaradna gospodyni kupuje również jaja, kiedy są tańsze, a więc właśnie teraz i konserwuje na okres, kiedy je zaliczamy do produktów luksusowych.

Dobrze przetopione masło, tłuszcz wysmażony z sadła domowym sposobem, zlane do naczyń kamiennych lub butelek z ciemnego szkła, mogą znakomite oddać usługi w okresie, kiedy ceny na te artykuły wzrastają.

Mały zapas słoniny wędzonej i boczku, tak wybitnie podnoszących smak i wartość wielu potraw, trochę trwałych wędlin wyratuje nas z niejednej opresji.

Chwalebny jest również zwyczaj gospodyń, które nie kupują mąki, kasz, cukru na deka, ale zawsze mają w domu większą ilość. Nie zapominają również o upieczeniu sucharków, niezmiernie pożądanych w normalnej i dietetycznej kuchni.

Nie lekceważmy również łatwo konserwujących się, a bardzo bogatych w białko produktów, jak: fasola, groch, suszone grzyby, które uzupełnione małym dodatkiem białka pełnowartościowego stanowią znakomite dania obiadowe. Soja w zupełności zastępuje mięso, a orzechy dodane do sałatek jarzynowych znacznie ich wartość spożywczą podnoszą.

Mając w domu pewien zapas soli i przypraw, nie będziemy nigdy w kłopocie, że nam czegośkolwiek zabraknie do wykończenia smacznego obiadu.

Przy tworzeniu zapasów prowiantowych należy też nie zapomnieć o przetworach owocowych, tym bardziej, że mamy rok obfity w owoce.

Znaczenie przetworów owocowych i jarzynowych dla zdrowia jest powszechnie znane, oczywiście o ile metody przetwórcze odpowiadają zasadom dietetyki i higieny. Szczególnie cenne są soki witaminowe, głównie żórawinowe i porzeczkowe, które zastąpić mogą cytrynę. Bardzo jest również pożądany zapas marmelad i dżemów zastępujących omastę do chleba.

Należy sobie również uprzytomnić, że nieprzebranym i zupełnie niewykorzystanym źródłem witamin i soli mineralnych są nasze łąki, rowy i lasy i postarać się o smaczne i zdrowe herbatki oraz aromatyczne zioła zastępujące zamorskie przyprawy.

Niezbędnym wreszcie uzupełnieniem dobrze zaopatrzonej śpiżarni jest pewien zapas środków czyszczących, a przede wszystkim mydła, bo wiadomo, że mydło dobrze wysuszone jest dużo ekonomiczniejsze w użyciu.

Kompletując jednak swe zapotrzebowanie musimy sobie uprzytomnić, czy mamy odpowiednie miejsce do przechowania towaru, a więc suchą, przewiewną, chłodną śpiżarnię, lub szafkę na ten cel przeznaczoną, najlepiej z wentylacją.

Trzeba posiadać również pewne wiadomości z zakresu umagazynowania towarów i zdawać sobie sprawę, jakich warunków przechowywania poszczególne produkty wymagają.

Zasadą być winno, że towary się wymienia, to znaczy, zapas dawniejszy używa się na codzienne potrzeby domowe i w miarę ubytku się go uzupełnia.

Ważne jest, aby podchodzić do tego zagadnienia od strony społecznej, nie kierować się zachłannością, nie kupować wszystkiego co pod rękę podpadnie, co może wywołać zamieszanie i popłoch na rynku, ale prowiantować się z rozwagą i z góry powziętym planem.

Zapas konserw owocowych i jarzynowych robi się z reguły latem na cały rok.

Świeże jarzyny kupuje się jesienią na zimę i przednówek. Co do towarów innych zaleca się zrobić zapas na przeciąg 2—4 tygodni.

Zagadnieniem odrębnym jest ochrona środków żywnościowych przed gazami bojowymi.

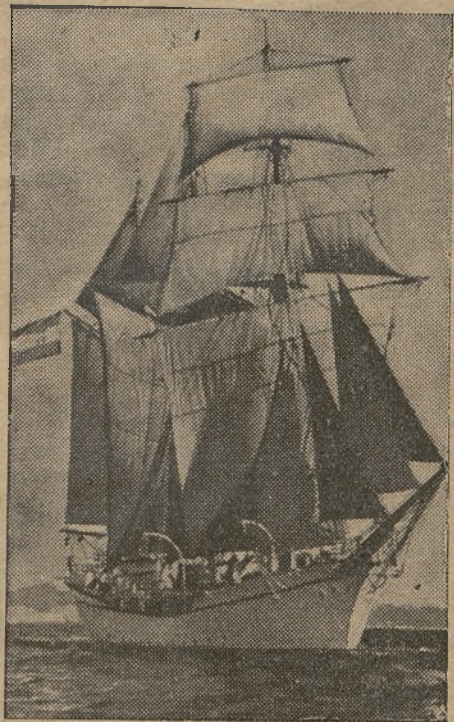
Idealnym wprost sprzętem ochronnym dla większości artykułów żywnościowych są szklane butelki i słoje z dobrze dopasowanymi korkami, lub pokrywkami.

Puszki metalowe, uszczelnione skrzynki drewniane, woreczki celofanowe oddają również cenne usługi w zasięgu gazów bojowych. Trzeba jednak pamiętać, że chlor działa na metal, a iperyt wsiąka w drzewo na 15 cm głęboko.

Większe ilości żywności, a więc kartofle czy jarzyny w piwnicy nakrywa się na 15 cm grubo sianem czy słomą i przykrywa materiałem impregnowanym, a więc brezentem, plandeką lub papą. Brzegi przysypuje się ziemią.

Mały zapas niewoniejących produktów żywnościowych oraz niezbędne naczynia kuchenne i stołowe zaleca się przechowywać w pomieszczeniu uszczelnionym.

Ciekawostki



W dniu 11 lipca przybył do Gdyni z oficjalną wizytą żaglowy okręt szkolny jugosłowiańskiej marynarki wojennej „Jardan”, na którym przybyło 23 podchorążych, 40 uczniów szkoły podoficerskiej, 63 podoficerów i marynarzy załogi stałej, oraz 14 oficerów pod dowództwem komandora por. Kacic Dimitri-Jerko.

CO SIĘ DZIEJE W CIĄGU GODZINY?

Szwedzki urząd statystyczny przeprowadził ciekawą statystykę, dotyczącą wszystkiego, co się dzieje w ciągu 60 minut na kuli ziemskiej. Otóż w ciągu godziny ludzkość zjada 30 milionów kg kartofli, 25 miln. kg chleba, 3,6 miln. kg mięsa, 3,5 miln. ton ryb i 100.000 kg cukru. W ciągu tego samego czasu spala się 125.000 ton węgla, 160.000 ton oliwy, buduje 7500 samolotów i pokrywa atramentem czy drukiem 2000 ton papieru, przy czym drukuje 1.700.000 gazet. W ciągu godziny umiera 4600 osób, a rodzi się 5400. 198.000 osób popełnia przestępstwa i zbrodnie, a 170.000 z nich zostaje ukaranych .

5 WIEKÓW ŻYJE WIELORYB. ILE LAT ŻYJĄ ZWIERZĘTA?

Jeśli ktoś z ludzi dosięgnie wieku 100 lat, mówi się o sędziwym wieku człowieka. Dla wieloryba natomiast jest to okres niemalże niemowlęctwa (wieloryby żyją 500 lat). Dla chrabąszcza zaś, który dożyć może zaledwie 6 tygodni jest to prawie wieczność.

Żmija żyje tylko 12 lat, żółw, któremu się nigdy nie śpieszy, wolnym krokiem dochodzi do śmierci w 150-tym roku życia.

Zwierzęta największe nie zawsze żyją najdłużej. Lew żyje tylko 40 lat, wół jeszcze krócej, bo 25 lat. Papuga osiąga 300 lat, a sokół 160 lat.

MILION GOŁĘBI W ARMII ANGIELSKIEJ

W najbliższym czasie angielska armia i flota otrzymają transport całego miliona rekrutów skrzydlatych.

Rekrutami tymi będą gołębie pocztowe, których usługi okazały się dla celów wojskowych bardzo korzystne.

Podczas wojny światowej armia angielska rozporządzała ponad 110 tysiącami pocztowych gołębi.

CZY WIECIE, ŻE...

Małpy cierpią na ból zębów tak samo jak ludzie.

***

Dzień na Marsie trwa 24 godziny, 37 minut, a zatem nie wiele dłużej niż na ziemi.

***

Koty nie lubią wody, ponieważ futro ich nie zawiera wcale tłuszczu, a gdy jest mokre, zlepia się i woda przenika je.

***

W ostrydze jest 80 procent skorupy, a 10 procent mięsa.

***

W New Yorku na ulicy Broadway znajduje się termometr, ważący 1000 kilogramów, oraz mający 17 stóp obwodu.

***

Grenlandia jest pokryta grubą warstwą lodu, 1500 mil długości, 630 mil szerokości i 5000 stóp grubości.

***

Pomarańcze pochodzą z Persji; zostały przywiezione do Europy przez Arabów jeszcze w wiekach średnich.

***

Najwięcej chleba jedzą w Belgii, gdzie na każdego mieszkańca przypada 3,15 funtów dziennie.

***

Wynaleziona została nowa maszyna, przy pomocy której można zamrozić lody w przeciągu 15 do 45 sekund.

***

Korki wyrabiane są ze skóry drzew, tak zw. dębów korkowych, które rosną w Hiszpanii i na wyspach Morza Śródziemnego.

ZAGADKI

1. Dla czego kogut zamyka oczy, gdy pieje
(bo umie na pamięć).

— — — — — — — — —

2. Czy krzyż na świątyni Salomona był z brązu czy ze złota?
(na świątyni Salomona krzyża nie było).

— — — — — — — — —

3. Jak się bierze do ręki — jest białe,
kiedy się podrzuca — jest białe,
kiedy spadnie na ziemię — jest żółte.
(jajko).

— — — — — — — — —

4. Wesołe drzewo wesoło śpiewa,
koń nad baranem ogonem kiwa
(skrzypce)

— — — — — — — — —

5. Kto w czasach Kościuszki nosił największą czapkę?
(ten, kto miał największą głowę).

Wspomnienia Kaszuby spod Verdun

Dobrze się stało, że Kaszuba Bernard Potrykus, prosty robotnik, były żołnierz wielkiej wojny, a następnie wojny polskiej, opisał swoje przeżycia z bojów pod Verdun, tej diablej twierdzy, o którą wyłamały sobie zęby najprzedniejsze regimenty jego cesarskiej mości, byłego cesarza Niemiec. Bardzo dobrze się stało, że mjr w st. sp. Józef Teslar namówił Bernarda Potrykusa, aby spisane najpierw po niemiecku wspomnienia, napisał ponownie po polsku. Każda bowiem książka, szczególnie pisana przez żołnierza z szeregu, stanowi bezcenny materiał nie tylko dla psychologów i nie tylko dla dowódców i wychowawców, czerpiących z niej pełną garścią swą wiedzę o wojnie i o duszy żołnierza. Książka taka jest również nieocenioną lekturą dla każdego, kogo intreesuje zjawisko wojny, gdyż przedstawia tę wojnę w bezpośredni sposób i przemawia do czytelnika zrozumiałym, prostym językiem.

Dlatego dobrze uczynił Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy, że wydał tę książeczkę *), która powinna trafić do najszerszych kręgów czytelników.

Nasz Kaszuba, który uczenie pisać nie umie (skończył 7 klas szkoły powszechnej) należy wprawdzie — jak się łatwo przekonujemy — do doskonałych pisarzy, obdarzonych pięknym, samorodnym talentem, ale jest przede wszystkim doskonałym żołnierzem. Jest to ważne stwierdzenie, albowiem tylko dobrzy żołnierze potrafią napisać rzetelną prawdę o wojnie, opisując bój tak, jak istotnie wygląda i przedstawiając życie żołnierza tak, jak mu się ono rzeczywiście wiedzie.

Te nieowijane w piękne słowa wspomnienia będą mogły uważnego czytelnika wielu rzeczy nauczyć. Jakże dobitnie pouczają nas na przykład wspomnienia Bernarda Potrykusa, że chociażby najpiękniejsze słowa niewiele znaczą. Bo „z początku ludzie będą słuchali, ale szybko się zniecierpliwią". „Skończyłby już raz — powiedzą — i nie zawracał głowy, plecie każdy raz to samo, co dawno wiemy".

Dowódca plutonu, w którym walczył Potrykus „Offiziersstellvertreter" Winkler, rzadko przemawia, zwykle bowiem własnym przykładem i samą postawą dzielnego żołnierza zmusza swój oddział do mężnego zachowania się w boju.

„Kiedy najbardziej wstrząsało i najbardziej huczało — pisze Potrykus o przetrzymywanym w schronie ogniu huraganowym, on, Winkler, stojąc na schodach blisko wyjścia, zapalał sobie z całym spokojem papierosa, albo go skręcał".

„Bardzo to działało na nas — wyznaje. — Mieliśmy przed sobą przecież człowieka z krwi i kości jak my, który umiał się tak zachować, jakby się nic nie działo. Czemuż i my nie mieliśmy być tacy spokojni?"

To też ten dobry dowódca, o którym po wielu latach z takim szacunkiem, a równocześnie uczuciem wielkiego przywiązania pisze jego żołnierz, zawsze znajdował posłuch u żołnierzy. W najcięższych chwilach bez szemrania spełniali jego rozkazy, „bo Winkler tak kazał".

Wiele jest pięknych kart we wspomnieniach Kaszuby, mimo iż wojna opisywana przezeń wcale nie jest podobna do tych poetycznych opisów, które tak często w literaturze wojennej się spotyka. Ta prawdziwa wojna jest jednak piękna urokiem twardej żołnierskiej pracy, której dokonuje się w imię szlachetnie, a prosto pojmowanego obowiązku. Jest piękna urokiem koleżeństwa, co „spędza sen z powiek w chwili, kiedy się czuwa nad spokojem kolegów, którzy opiece czuwającego zostali powierzeni, i za których się jest odpowidezialnym".

Trzeba podziwiać, jak prostymi słowami potrafi Potrykus ukazać niezłomność i siłę człowieczego ducha w tragicznej i wielkiej walce z grozą wojny i śmierci. Oto na przykład opis śmierci jednego z żołnierzy:

„Staliśmy niedaleko schodów, którymi właśnie znoszono rannego. Kiedy go złożyli na posłaniu, podniósł się i domagał, aby mu prędko podali papier i ołówek.

„Dzielny chłop! — szepnął Winter — nie stęka jak inni, ale chce coś ważnego napisać".

„Ranny słaby był bardzo, ale ujął ołówek i począł pisać na desce, którą mu jeden pod rękami trzymał. Często się cały zakołysał, widać go siły opuszczały, a kiedy nadszedł sanitariusz i przemówił do niego:

„Pozwól no, żeby ci rękę opatrzył, to ci się będzie lepiej pisało — on uniósł tylko rękę na znak, żeby mu nie przeszkadzano. Wtedy sanitariusz, widząc jak walczy ze słabością, podtrzymał go z tyłu. Ale ledwie skończył pisać i uniósł trochę głowę, strumień krwi buchnął z ust, a on osunął się martwy na posłanie. Stanęliśmy koło niego milcząc i z podziwem, bo rzadko się widzi taką silną wolę, jak u tego kaprala Bergera. Nawet śmierć musiała w kącie poczekać, aż on swój list napisał".

„Czapkę z głowy przed takim bohaterem — przemówił Gustaw. Zdjęliśmy nasze stalowe hełmy i staliśmy tak chwilę bez poruszenia, oddając w ten sposób cześć zwłokom kaprala Bruno Bergera".

„List zabrał sanitariusz, aby go później odesłać tam, dokąd był przeznaczony — do żony zmarłego. Donosił jej, że umiera za ojczyznę. Nie ma go opłakiwać, ale patrzeć życia. Może znowu wyjść za mąż i być szczęśliwą, ale jej nakazał, aby pamiętała o ich małej Adeli".

Czytając „Wspomnienia spod Verdun", nabieramy głębokiego przekonania, że autor ich, pisząc o ciężkim obowiązku, nie nadużywa słów i nie wypomina ich tylko po to, żeby pięknie brzmiały. Wierzymy równocześnie, że ten zaprawiony w wojennym trudzie żołnierz, będzie na pewno i w czasie pokoju dobrym obywatelem, znającym wartość dobrze spełnionego wobec kraju i społeczeństwa obowiązku.

---

*) Bernard Potrykus: „Wspomnienia Kaszuby spod Verdun", wyd. W. I. N. O.

Uczmy się ratownictwa

Na terenie Pomorza Polski Czerwony Krzyż prowadzi akcję ratownictwa wodnego nad Wisłą, jeziorami i nad morzem. Corocznie kilkadziesiąt ofiar udaje się ratownikom P. C. K. wyrwać z objęć śmierci. Wypadki utonięć zdarzają się poza obrębem stacji ratowniczych wodnych.

Na pierwszy rzut oka można poznać, że człowiek tonie, jeśli jest zanurzony do oczu lub czoła, ręce ma wzniesione do góry, jakby chciał czegoś się uchwycić lub uderza rękami o powierzchnię wody, wzrok ma bystry, niespokojny, oczy otwarte pod wodą. Po pierwszym wynurzeniu się z wody następuje drugie, a często nawet trzecie, w tych momentach ponownego wynurzania się tonącego winno się pospieszyć z pomocą, jeśli ratownik przedtem nie poszedł szukać na dno.

Inaczej zachowuje się tonący mężczyzna, inaczej kobieta i dziecko. Mężczyzna trzyma się dłużej na powierzchni wody, dłużej woła o ratunek jeśli nie nastąpi udar serca i spokojniej zachowuje się podczas samego ratowania, kobieta w czasie tonięcia woła o ratunek rzadziej, więcej natomiast wymachuje rękoma i nerwowo rzuca się w wodzie, dopóki nie uczuje, że ratunek jest pewny. Dziecko do lat 12-tu, tonie bez wołania, gdyż woda, która wdarła się przez krtań do płuc, pozbawia je natychmiast możności wydobycia głosu z krtani.

Ratunek tonącemu powinien być natychmiastowy, zwłaszcza jeśli mamy do czyienia z silnym prądem lub wodą bieżącą. W jeziorze i stawie ratowanie tonącego jest łatwiejsze, gdyż woda nie unosi ciała tonącego dalej.

Ratownik chwyta tonącego za podbródek lub biodra jedną ręką, a drugą ręką i nogami wykonuje ruchy. Do tonącego musi podpływać ostrożnie, by nie został przez niego uchwycony, bo to utrudniłoby ratowanie, a często groziłoby utonięciem samemu ratownikowi. Jeśli tonący zdążył się uczepić ratownika, ten zmuszony jest silnym szarpnięciem się w dół lub w górę, zależnie od chwytu, jaki był wykonany, uwolnić się od tonącego. Po uwolnieniu się od chwytu tonącego, ratownik stara się jednym silnym pchnięciem wykręcić tonącego do siebie plecami, a wtedy chwyta go za podbródek i holuje do brzegu.

Chwyty uwalniające następują częściej pod wodą, niż na powierzchni wody, ponieważ tonący pod wodą słabnie i gubi przytomność, ten czas musi ratownik wykorzystać, aby jak najszybciej wydobyć się na powierzchnię wody i zaczerpnąć powietrza.

Ratownicy P. C. K. na Wiśle śpieszą na pomoc na każde zawołanie z plaży lub tonącego. Sekcja ratownicza P. C. K. składa się z 3-ch ludzi. Pierwszy ratownik, który zauważy, albo usłyszy wołanie, płynie wprost do tonącego, poprzednio dając głośny sygnał gwizdkiem alarmowym innym ratownikom.

Drugi ratownik chwyta koło ratunkowe i płynie za pierwszym, trzeci pozostaje w rezerwie.

Gdy pierwszy ratownik pójdzie pod wodę za tonącym, drugi ratownik posuwa koło ratunkowe pierwszemu, a ten zabezpiecza tonącego przy kole ratunkowym i zostaje zmieniony przez drugiego ratownika, który holuje tonącego na brzeg przy pomocy pierwszego, który trzyma linkę od koła ratunkowego. Pierwszy ratownik dotarłszy do brzegu, pociąga za linkę, holując tonącego i drugiego ratownika z kołem ratunkowym.

Na powierzchni wody ratownik uwalnia się od chwytu tonącego, wykonuje w rodzaju deptania wody w miejscu, a rękami wykonuje wszelkie ruchy celem uniknięcia następnego chwytu przez tonącego.

Linką ratowniczą robi się pętlę na nasadę dłoni. Drugi ratownik pociąga za linkę tak, by tonący i ratownik nie został zalany falami przez szybkie ciągnięcie.

Sprzęt ratowniczy składa się: z jednego kajaka nie wywrotnego, jednego koła ratunkowego z linką i jednej apteczki walizkowej.

Jeśli nie ma sprzętu ratowniczego, ratujący holuje topielca sam do brzegu, trzymając go pod biodro, za podbródek, lub nawet na plecach.



W dniu 4 sierpnia odbyło się w Warszawie uroczyste poświęcenie imponującego gmachu Polonii zagranicznej, wzniesionego nad Wisłą, na Wybrzeżu Gdańskim.

Kronika organizacyjna

Z ŻYCIA Z. S. POWIATU RYPIN

Mimo feryj letnich praca na terenie powiatu rypińskiego nie ustaje.

Strzelcy — absolwenci 2-letniego wyszkolenia wyjeżdżają grupami na obozy letnie na zakończenie II stop. P. W., zaś Orlęta męskie i żeńskie odbyły 11-dniowy obóz wypoczynkowo-wyszkoleniowy w m. Skrwilnie pow. rypińskiego. Na obozie prowadzonym oddzielnie dla grupy 30 orląt męskich i 12 żeńskich czuła się nasza młodzież wyśmienice. Obok gier sportowych prowadzone były pląsy, strzelanie z łuku, wiatrówki i karabinka o Odznakę Strzelecką. Tak chłopcy jak i dziewczęta słuchali pilnie wykładów z życia organizacyjnego, o. pl. gaz., i P. C. K., a ponadto codziennie w godzinach wieczornych uczyli się piosenek organizacyjnych i żołnierskich, wierszy i skeczy, bowiem postanowili sobie urządzić na zakończenie obozu wielkie ognisko.

Społeczeństwo miejscowe z zainteresowaniem obserwowało życie orląt, podziwiało ich piękne — nowe umundurowanie, dziarski defiladowy krok przy akompaniamencie własnych werbli, kiedy to wyruszali na nabożeństwo do miejscowego kościoła, czy wycieczkę do okolicznych oddziałów Z. S.

Wyjechały orlęta z naszego miasta białe i chude, a wracały pięknie opalone, zahartowane i wszyscy bez wyjątku przybrali na wadze, (mimo ruchu) ca 2 kg.

Obóz odwiedzali bardzo często przedstawiciele Powiatowej Komendy PW. z Powiatowym Komendantem P. W. por. Nowickim na czele, którego chłopcy witali i żegnali niemilknącym okrzykiem: „Cześć Obywatelu Poruczniku!"

Orlęta wracały z piosenką na ustach do swoich rodzin, z myślą, że za rok znowu wyjadą na obozy w inne miejsce Polski.

Pan Kurator O. S. Pom. Dr A. Ryniewicz wizytuje obozy WF i PW w Tleniu.



Raport



Msza polowa



Przegląd junaków

PRACA KULTURALNO-OŚWIATOWA W POMORSKIM BATALIONIE BALONOWYM.

Często czytamy na łamach „Żołnierza Polskiego", jaka jest działalność w oddziałach na polu kulturalno-oświatowym. I my, baloniarze na ziemi pomorskiej (w Toruniu) nie chcmey pozostać w tyle, a wprost przeciwnie, chcemy się również pochwalić naszą pracą.

Oto nasz bilans:

Rok świetlicowy rozpoczęliśmy 10 października 1938 r. wieczorem świetlicowym, przy udziale 140 widzów, dla których daliśmy program złożony z deklamacji, monologów i utworu scenicznego w wykonaniu teatru żołnierskiego.

Nazajutrz odbyło się otwarcie biblioteki, zawierającej przeszło czternaście setek dzieł naukowych i beletrystycznych. Biblioteka ma przeciętnie 140 czytelników tygodniowo.

W kilka dni później odbyła się wycieczka do Piechcina, celem zwiedzenia fabryki wapna, a w listopadzie druga do Chełmży, gdzie zwiedzono największą w Polsce cukrownię.

9 listopada znów świetlica odżyła i zaroiła się żołnierzami. Przybył bowiem nowy rocznik.

W dwa dni po tym odbyła się uroczysta akademia 20-lecia Odzyskania Niepodległości, a 29 listopada 108 rocznica powstania listopadowego o programie skromnym, lecz starannie wykonanym.

W listopadzie odbyła się pogadanka o oszczędności, przyjęta z takim zapałem przez żołnierzy, że 50% naszych baloniarzy, co z dumą podkreślamy, ma książeczki oszczędnościowe. Te 50% to skutek pogadanek oszczędnościowych, to sukces prelegentów, którzy po-

prowadzili je w tonie szczerym, prostym i bezpośrednim, najbardziej odpowiadającym myśleniu żołnierza.

Trzy razy w tygodniu w godzinach popołudniowych żołnierze odkładają karabin, aby w zgrabiałe palce ująć ołówek — to analfabeci i półanalfabeci pod kierownictwem pań nauczycielek, uczą się pisać i rachować.

W tym samym czasie chór żołnierski doskonali się, chcąc dojść do wysokiej klasy śpiewaczej, aby na konkursie chórów żołnierskich nie powstydzić się i zająć dobre miejsce.

Z okazji święta Bożego Narodzenia urządzono wieczór wigilijny, w czasie którego pięknie do żołnierzy przemówił dowódca batalionu.

W styczniu po skończonym urlopie życie kulturalno-oświatowe ruszyło znowu normalnym tempem.

Już 23 stycznia odbyła się wieczornica powstania styczniowego, zroganizowana przez teatr żołnierski, na którą złożyły się: referat, deklamacja, inscenizacja obrazu Grottgera „Chata Borowego" oraz występ chóru. Celem wieczornicy było przedstawienie w prostych słowach wzniosłego bohaterstwa tych „szaleńców roku 63", ubranych w kubraczek i czapkę barankową, rzucających się do boju z dubeltówką w garści. Występ teatru osiągnął pełen sukces. W dwa dni po tym znów odbyła się wieczornica 19-to lecia wkroczenia wojska polskiego do Torunia, składająca się z referatu ilustrowanego przezroczami i występu chóru żołnierskiego.

1 lutego odbyła się uroczysta wieczornica z okazji Imienin Najdostojniejszego Obywatela, Pana Prezydenta Rzplitej Polskiej. Program urozmaicili mali przyjaciele baloniarzy, uczniowie szkoły powszechnej · nr 5 swymi występami, stojącymi na bardzo wysokim poziomie, świadczącym o dużym talencie młodocianych wykonawców.

Uczennice ze szkoły powszechnej nr 9 pozazdrościły laurów swoim kolegom i pomogły nam do zrealizowania pogadanki — „Lud Polski w życiu, pieśni i tańcu". Żołnierze pokazali nam lud polski w śpiewie, a szkoła nr 9 w tańcach regionalnych. Piękne melodie ludowe oraz cudne tańce regionalne wykonane przez młodziutkie tancerki z wigorem i wdziękiem pozostawiły głębokie i niezatarte wrażenie.

W tydzień potem L. M. K., mając na celu zapoznanie żołnierzy z problemem Pomorza i Morza, zorganizowała pogadankę poprowadzoną bardzo przystępnie przez prelegenta L. M. K.

27 lutego zorganizowaliśmy uroczysty „Wieczór Mickiewiczowski" pod hasłem „Poznaj dzieła naszego Wieszcza Narodowego". Na program złożyły się recytacje wierszy, inscenizacja wyjątków z „Dziadów" i „Pana Tadeusza" i w części drugiej występy naszego zespołu muzycznego.

Rzeczą charaktreystyczną, świadczącą o wielkim sukcesie wieczoru mickiewiczowskiego, jest to, że następnego dnia wszystkie dzieła Mickiewicza, mało dotychczas czytane, zostały przez żołnierzy w pierwszej godzinie rozpożyczone i dotąd idą doskonale.

Miesiąc luty upłynął nam pod hasłem rozgrywek o mistrzostwo batalionu w szachach i w ping-pongu. Zwycięzcy otrzymali wiele pięknych nagród.

Drugą troską było przygotowanie żołnierzy do pracy zawodowej w życiu cywilnym, szczególnie chodziło nam o rolników, dla których zorganizowano kurs rolniczy, skupiający przeszło 60-ciu słuchaczy.

Uroczyste otwarcie kursu nastąpiło 6 lutego wobec przedstawicieli Polskiego Białego Krzyża i dowódcy batalionu. Wykładowcami byli inżynierowie z Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu, którzy bezinteresownie łożyli swój trud i pracę.

Nasze życie kulturalno-oświatowe jest otoczone troskliwą opieką przez Polski Biały Krzyż, którego przedstawiciele, współpracujący z nami, swoją ofiarną i cierpliwą pracą zasłużyli sobie na szczerą żołnierską wdzięczność.

Warto dodać, że baloniarze nasi opiekują się szkołami powszechnymi w Lutowie na Pomorzu i w Woroniu na Polesiu, dostarczając naszym pupilom książek, gazet i wielu niezbędnych do nauki rzeczy. Nasze kółko sceniczne pracuje nie tylko wewnątrz batalionu, ale występuje poza jego murami, w szkołach oraz szpitalach. **Sodkiewicz Władysław**, plutonowy.

Szybownictwo — przedszkole armii powietrznej

GROMADZI TYSIĄCE ENTUZJASTÓW W 20 SZKOŁACH.

Szybownictwo jest kolebką lotnictwa. Dziś jest przedszkolem dla przyszłych kandydatów do pilotażu motorowego. To nie tylko więc sport i przyjemna rozrywka, ale poważne przysposobienie do służby lotniczej, nieodzowne zarówno w szkoleniu pilotów wojskowych jak i cywilnych.

Nic więc dziwnego, że lotom bezsilnikowym poświęcają wszystkie bezmała państwa wiele uwagi, a nad ważnymi w tej sprawie kwestiami praktycznymi i teoretycznymi radziła obecnie we Lwowie Międzynarodowa Komisja Studiów nad lotem bezsilnikowym (ISTUS).

Polska w szybownictwie zajmuje drugie po Niemcach miejsce w świecie. Mamy doskonałych pilotów i wzorowe szkoły, uczące tego pięknego, pożytecznego i rycerskiego sportu.

Rosną w dziesiątki tysięcy kadry polskich szybowników, przeszkalanych w 80 procentach przez szkoły LOPP.

Szybownictwo jest najlepszym sprawdzianem kwalifikacyj do pilotażu motorowego. Tak zwane „czucie lotnicze", spokój, zdecydowanie, zimna krew — oto cechy charakteru nieodzowne u kandydatów do szybownictwa.

Wyszkolenie pilota szybowcowego dzieli się na 4-ry etapy i odbywa się w szkołach niższego i wyższego stopnia. Niższe szkoły w Polsce kształcą pilotów do stopnia drugiego (kategoria A i B), wyższe do trzeciego i czwartego (kat. C i D).

Długa to droga i niezbyt łatwa, by przejść ową „czteroklasową" szkołę szybowniczą. Od huśtania się na tzw. „szubienicy" poprzez 30 sekudowe loty pierwszego stopnia i minutowe drugiego, szybownicy dochodzą do wyczynów w czwartym etapie szkolenia, polegających na wspaniałych lotach żaglowych na wysokości 1000 metrów, trwających 5 godzin.

Pilot, który zdobędzie tę umiejętność, może śmiało zasiąść, po bardzo krótkim przeszkoleniu, do prawdziwego samolotu prowadzą go bez trudności.

Gdzie się uczyć szybownictwa w Polsce?

Mamy ponad 20 szkół szybowcowych w całym kraju, m. in. w Fordonie na Pomorzu.

HUMOR

PO ŻYDOWSKU

— Panie Kohn, czy ma pan w łóżku też tyle robactwa, co ja?

— Co znaczy tyle, zależy ile jest u pana...

MIAŁ PECHA

— Dałeś mu w zęby?

— Niby tak, niby nie.

— Co to znaczy?

— A bo widzisz, okazało się, że swą szczękę zostawił w szklance, na nocnym stoliku.

GDAŃSK CZY MASŁO

— Jako pański szef zapytuję pana, co jest pańskim najgorętszym pragnieniem?

— Funt masła.

— Co takiego? Nie Gdańsk? Precz z posady i to od razu! Na zbity łeb.

SZYBKA ORIENTACJA

— Gdzie się pan ze swoją rodziną schronił, gdy was burza na ulicy zaskoczyła?

— Ja uciekłem do najbliższego baru, moja żona schroniła się do modniarki, mój pies uciekł do rzeźnika, a moje obie córki poszły do biura małżeńskiego.

PRZYCZYNA

Panna Katarzyna (z irytacją do sąsiada): — Pański pies rozerwał mi suknię!

— Z pewnością go pani drażniła!

— Nic podobnego! Siedziałam przy fortepianie i śpiewałam.

— No widzi pani!

***

Jeden z kinoteatrów berlińskich wyświetla hurrapatriotyczny film p. t. „Ein Mann will nach Deutschland zurück (Człowiek, który chce wrócić do Niemiec).

Przed wejściem do kina stoi kilometrowy ogonek.

— Czy to taki dobry film? — zapytuje jakiś cudzoziemiec.

— Wcale nie, ale każdy pragnie zobaczyć tego wariata!

EKSPERT

Dr Schacht przebywa obecnie w Indiach. Podobno zachwycony głodówkowymi eksperymentami Gandhiego, zamierza on sprowadzić Hindusa do Rzeszy w charakterze eksperta do spraw wyżywienia.

KWIAT LIPOWY

Od pewnego czasu prowadzona jest w Niemczech akcja propagandowa, mająca na celu nakłonienie ludności do picia zamiast piwa — odwaru z kwiatu lipowego.

Podobno jednak niezbyt chętnie stosują się do tych wezwań. Za bardzo im to pachnie lipą...

WŁOSI O SOBIE

W Paryżu opowiadają następującą anegdotę:

— Myślę — mówi Il Duce, że w każdym razie na mych żołnierzy z północnej Italii zawsze mogę liczyć. Ci zawsze z ochotą pójdą na wojnę...

— Tak — odpowiada generał — ale tylko przeciw Niemcom.

— A żołnierze z południowych prowincji? Ci przecież odnoszą się przychylnie do Niemców.

— Tak, ale oni nie chcą w ogóle iść na żadną wojnę!

PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU

Hitler, Goering i Goebbels wybrali się incognito na przechadzkę za miasto. Na drodze spotykają chłopa jadącego na ośle, ciągnącego na postronku grubego wieprza. Obok chłopa biegnie jego pies. Podróżni wdają się w pogawędkę z wieśniakiem, który pyta ich czy będzie wojna. W odpowiedzi słyszy tylko pełne zakłopotania: „Hm, hm...” Na to wieśniak:

— E, na pewno będzie i to przez tego Goeringa.

— Goeringa?!

— Tak, tego typa grubego i szpetnego, jak mój wieprz. A i przez Goebbelsa też.

— Goebbelsa?!

— No chyba, przez tego chudego drania, co szczeka jak mój pies. No i Hitler...

Tu Hitler przerwał rozmownemu chłopu, wołając: „Tak, tak, ale Hitlera to my wszyscy znamy!”...

Po chwili Goering i Goebbels pytają „Führera”, dlaczego przerwał chłopu i nie dowiedział się, za kogo tamten go uważa.

— Bo pozostał już tylko osioł...

Naczelny redaktor:
KAZIMIERZ KRUKOWSKI, kierownik O. P. Kurat. O. S. P.

Zast. nacz. redaktora dyr. **ZYGMUNT CHOJNICKI** Sekretarz redakcji: **ROMAN LEŚNY**

WARUNKI PRENUMERATY

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	50 gr
we Francji	3,80 Fr.
w Ameryce	0,10 $

Komitet redakcyjny:
Ks. prałat **Aleksander Ziemski**, naczelnik **Wiktor Grzanka**, płk. **Zgłobicki**, **Stanisław Potocki**, kpt. **Mieczysław Mieczysławski**, dyr. **Bohdan Pawłowicz**, kpt. **Jan Rusch**, inż. **Władysław Szopowski**, mgr **Marian Wojnowski**.
Redakcja i adm. TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4. Telefon red. 10-67. (Dom Społeczny).
Nr P. K. O. 210.701. Opłata poczt. uiszczona ryczałtem.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. w Toruniu.
Artykułów niezamówionych redakcja nie honoruje.
Czcionkami Drukarni Spółdzielczej w Toruniu.

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
½ strony	110 zł
¼ strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł